Nr. 233. Lwów — Czwartek dnia 13 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera poprzednie [illegible]

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla [illegible], odczytów i koncertów, wszelkie składek, doniesienia o zgubach [illegible] znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata i przesyłka pocztowa wynosi w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible] w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde [illegible]
[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] 60 ct. | Nekrologia [illegible]
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „Biuro [illegible]KÓW“ ul. Karola Ludwika l. 6.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym [illegible] od wiersza.

Dziś: św. Edwarda Kr. | 1 Okt. Pok. P. B.
Jutro: św. Kaliksta P. | Kypryana

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 22 | Zachód „ „ 5 „ 8

Długość dnia g. 10 m. 46 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 października.

Ciekawy był zjazd tegoroczny socyalistów niemieckich, odbyty w przeszłym tygodniu w Sztutgardzie, — ciekawy głównie z powodu walki „towarzyszek“ z „towarzyszami“ o cele i środki stronnictwa. Czy to dlatego, że się zanosi na zgodne wystąpienie rządów przeciw wywrotowym teoryom i propagandom, czy też z przekonania, nabytego doświadczeniem, że umiarkowana propaganda socyalizmu działa skuteczniej na tłumy, aniżeli czyny anarchiczne, lub rewolucyjne, — dość, że wszyscy „towarzysze“ razem z dyrekcyą popisywali się umiarkowaniem, skłonnościami pokojowemi, dobrodusznością tak wielką, iż zarzuciły im „towarzyszki“ niemal zdradę sprawy, a przynajmniej zamiar przekształcenia socyalistów w jakieś mieszczańskie stronnictwo reformy. Patryarcha tego obozu w Niemczech Liebknecht, otwierając zjazd, surowo potępił zbrodnię genewską i w imieniu socyalistów wyparł się wszelkiej łączności z anarchistami. Jego zdaniem między tymi obozami leży niezgłębiona przepaść, której może nie widzieć tylko uprzedzenie zwolenników kapitalistycznego ustroju społeczeństw. Już z większą słusznością można ten właśnie ustrój oskarżać o wytwarzanie anarchizmu, aniżeli socyalistów, którzy są stronnictwem wszystkich spracowanych, znękanych, cierpiących i szukających sprawiedliwości. Jeżeli zbrodnia genewska posłuży rządom za pretekst do uciskania socyalistów, oni to zniosą cierpliwie, jak znieśli już tyle ciężkich prześladowań, ale z pokojowej drogi nie zejdą, bo ona tylko prowadzi ich do celu, którym jest przekształcenie państw militarnych w społeczeństwa prawdziwie cywilizowane. Kto się między socyalistami oburza na rządy, chcące wypowiedzieć im wojnę, kto radby podnieść rękawicę i odpowiedzieć uderzeniem na uderzenie, niech się zastanowi nad tem, że wyborcze sukcesy stronnictwa nie są dowodem jego siły, albowiem na socyalistów głosowali liczni niezadowoleni z istniejących stosunków, chociaż wcale nie socyaliści. Główny organ stronnictwa *Vorwärts* ma tylko 50.000 prenumeratorów, co dowodzi, że idee, rozwijane w tem piśmie, jeszcze się nie rozlały w narodzie, jak morze. Wszystkie pisma socyalistyczne razem rozchodzą się w 378.000 egzemplarzy, co znowu jest bardzo mało, zważywszy, że podczas ostatnich wyborów do parlamentu padło na kandydatów socyalistycznych prawie [illegible] miliony głosów. Fanatyzmu socyalistycznego nie ma w ludności, czego dowodem to, że na agitacyę wyborczą w niektórych okręgach nie zdołano zebrać nawet stu marek; z [illegible] stronnictwo musiano wydać na tę agitację prawie trzysta tysięcy marek, bo ogółem [illegible] 700.000, a składki w okręgach przyniosły tylko 408.000 — kwota, która wcale nie świadczy o gorliwości i ofiarności towarzyszy. Skoro tedy rzeczywiste wpływy i materyalne środki stronnictwa nie są wielkie, byłoby lekkomyślnością narażać sprawę na skutki nierównej walki z kapitalistycznym ustrojem. Nie pozwala na to rozumna taktyka, a i zasada nie wymaga wojny, ponieważ socyalizm dąży do pokojowego przekształcenia społeczeństw. On też tylko [illegible] jest „mądrą farsą“.

Tak mówił Liebknecht. Treść tej mowy, jej układ i konkluzya naprowadzają przypuszczenie, że była ona odpowiedzią na jakieś zarzuty i wymagania, z któremi widocznie przybyli na zjazd niektórzy delegaci. Zapewne między nimi [illegible] się cały oddział, domagający się wojny z rządem, [illegible] w stronę umiarkowania. Jakoś wnet po tej mowie wystąpił wódz „młodych socyalistów“ Stadthagen z zarzutem, że dyrekcya zataja prawdziwe cele socyalistów. Odparł mu członek dyrekcyi i deputowany Ullrich, że celów tych nikt nie ukrywa, są one jasne: pod względem politycznym — republika, a pod ekonomicznym — kollektywizm, czyli wspólność środków zarobkowania. Ale stronnictwo socyalistyczne nie w powietrzu buja, lecz stoi na ziemi, zatem rzecz naturalna, że się przedewszystkiem zajmuje tem, co bliższe, i tak, jak w danej chwili można, a więc cel polityczny zostawia przyszłości, natomiast zwalcza ustrój kapitalistyczny.

Tu właśnie rozwinęła się walka między „starymi“ a „młodymi“, którzy widocznie szli pod komendą „towarzyszek“. Walka była gorąca, często brutalna, pełna osobistych wycieczek. Pani Klara Zetkin jęła szydzić ze „starych“, że chcą socyalizm pogodzić nietylko z baronami przemysłowymi, ale nawet z cesarzem Wilhelmem II, który nazwał socyalistów „hołotą bez ojczyzny“. „Po co ten zjazd — wołała pani Zetkin — podobny do soboru ojców Kościoła, ponieważ ciągle słychać na nim o jakiejś miłości? Czy my już jesteśmy teologiczną sektą, czy już mamy zabobony, rytuały, formy? Albo tak, albo prowadzimy taktykę szachrajską. Precz z wykrętami! Dla walki jesteśmy stworzeni, celem naszym — obalić teraźniejsze potęgi państwowe i oddać władzę robotnikom!“ Do tego panna Róża Luxemburg — jeśli się nie mylimy, dawna nihilistka rosyjska, — dodała, że gdyby w r. 1871 robotnicy francuscy tak rozumowali, jak dziś dyrekcya socyalistów niemieckich, to nie byłoby „bohaterskiej i świętej komuny“, byłyby tylko same baby, które niech przygotowują jadło dla nierogacizny, a nie biorą się do rządzenia stronnictwem. „Dzisiejsze czasy są niepewne — mówiła ta panna — przyszłość gotuje niespodzianki, dzień jutrzejszy może stworzyć taką sytuacyę, która będzie od nas wymagała czynów dokonywanych bronią, a czyż ci, co prawią o jakiejś tam miłości, o jakiemś umiarkowaniu, zdolni są chwycić w swą rękę władzę?“

A więc widocznie „młodzi“ pod komendą amazonek zapragnęli zająć w dyrekcyi miejsce „starych“. Lecz ci się nie dali. Dwaj z nich — Heimann i Fendrich — oświadczyli, że jeśli płeć słaba wymaga dla siebie respektu, to powinna zachowywać się grzecznie, a skoro tego nie czyni, to wolno jej oddać pięknem za nadobne. I rzeczywiście obaj ci towarzysze tak ostro skarcili wojowniczość towarzyszek, że Bebel, Volmar, Singer i inni kierownicy obozu musieli wyrażać ubolewanie nad nieprzyzwoitością dyskusyi. Ostatecznie we wszystkich punktach zwyciężyli „starzy“, co stwierdził Singer w mowie zamykającej zgromadzenie. Wedle jego zapewnienia, socyaliści wypierają się rewolucyjnych środków i [illegible] stronnictwem reformy przedewszystkiem ekonomicznej, a politycznej dopiero w drugim rzędzie. Ta zaś reforma ekonomiczna ma wyzwolić robotników z pod [illegible]. W politycznych kwestyach [illegible] a zadanie obrony wolności zgromadzeń, prasy [illegible] się z miejsca na miejsce i swobodę agitowania za bastowkami.

Takie cele w porównaniu z głoszonemi na poprzednich zjazdach są nierównie umiarkowańsze. Zdawałoby się po prostu, że socyalistów nie można odróżnić od postępowców ludowych, lecz trudno wierzyć w szczerość takiego zwrotu. Prędzej wynika on ze względów taktycznych, aniżeli z przekonania.

Od jutra wchodzi sprawa kreteńska w nową bardzo ważną fazę. Cztery mocarstwa opiekuńcze, t. j. Anglia, Rosya, Francya i Włochy wręczyły bowiem, jak wiadomo, przez swych ambasadorów sułtanowi ultimatum, w którem żądają wycofania wszystkich wojsk tureckich z Krety, gdyż dopiero po ich ustąpieniu chcą one przystąpić do urządzenia administracyi wyspy. Do odpowiedzi na to ultimatum wyznaczono sułtanowi termin ośmiu dni, a jutro właśnie upływa dzień ósmy. Wedle informacyi pism londyńskich admirałowie, dowodzący eskadrami, okrążającemi wybrzeża kreteńskie, przygotowali już wszystko, ażeby w razie, gdy sułtan da odmowną odpowiedź, przemocą wprowadzić na Krecie porządek, ułożony przez mocarstwa. Z Konstantynopola zaś donoszą, że sułtan jeszcze się targuje z ambasadorami i godząc się w zasadzie na ściągnięcie wojsk tureckich z Krety, stawia za warunek, ażeby jeden jedyny garnizon turecki pozostawiono w jakimkolwiek punkcie wyspy jako widomą oznakę zwierzchniczej władzy sułtana nad Kretą.

Co się tyczy militarnych zarządzeń, postanowiły cztery mocarstwa opiekuńcze wzmocnić swe kontyngenty wojsk lądowych na Krecie na 2200 ludzi dla każdego z nich. Ponieważ jednak sama Anglia ma obecnie 5000 żołnierzy na Krecie, przeto łączna siła międzynarodowej armii wynosi 11.600 żołnierzy. Mahometańska ludność wyspy — jak donoszą depesze z Kanei — nie wierzy w to, aby oczyszczenie Krety z załóg tureckich przeszło w spokoju. Zamożniejsi Turcy w miastach nadbrzeżnych wysyłają swe żony i dzieci do Smyrny i innych miast w Azyi Mniejszej, sami zaś czekają, co dalej będzie i czy naprawdę bezpieczeństwo życia i mienia ludności mahometańskiej będzie zabezpieczone, jak to admirałowie przyrzekli. Największe trudności przedstawiać będzie zaprowadzenie porządku w głębi wyspy, gdzie chrześcijanie zagarnęli wiele posiadłości ziemskich mahometanom i od dwóch lat je uprawiają, a teraz zapewne dobrowolnie porzucić ich nie zechcą. Zachodzi obawa, że uregulowanie praw własności w głębi wyspy da powód do krwawych walk i że siła lądowa mocarstw okaże się może za szczupłą. Chrześcijanie kreteńscy z radosną nadzieją oczekują jutrzejszego dnia. Przywódzca powstańczego komitetu wykonawczego Sphanaki wydał manifest, w którym zawiadamia ludność chrześcijańską o mającem nastąpić wycofaniu wojsk tureckich i wzywa ją, aby gotowa była jutro wydać posiadaną przez się broń admirałom.

Częściowe zniesienie stanu wyjątkowego.

Dzisiejsza urzędowa *Wiener Zeitung* ogłosiła rozporządzenie całego ministeryum z daty wczorajszej, znoszące stan wyjątkowy w następujących dziesięciu powiatach politycznych: Biała, Dąbrowa, Kolbuszowa, Łańcut, Mielec, Nisko, Ropczyce, Tarnobrzeg, Wadowice i Żywiec. Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, a więc już od dzisiaj wraca w tych dziesięciu powiatach wszystko do dawnego stanu, jaki istniał tam przed zaprowadzeniem zarządzeń wyjątkowych. Są to te powiaty, w których do wybuchu rozruchów albo jeszcze nie przyszło, albo [illegible] procesy karne [illegible] pokończone. Namiestnik dotrzymał więc słowa, gdyż — jak wiadomo — niedawno oświadczył deputacyi Kółek rolniczych, że [illegible] zniesienie stanu wyjątkowego tam, gdzie [illegible] się już uspokoiły i gdzie nie [illegible] zawieszenia żadnych procesów na [illegible]. Okoliczność [illegible] Namiestnik [illegible] inicyatywy, bez [illegible] zażądał zwolnienia od stanu wyjątkowego [illegible] obszaru, [illegible] przedłużony nie będzie.

Sultan.

II.

Konstantynopol 1 października.

Abdul-Hamid, ponury i w sobie zamknięty, nie mający właściwie prawa do tronu, wzrastał wśród intryg, zawiści i błahostek serajowych. Bracia i różni dygnitarze nazywali go zwykle „*Kuczuk-ermeni*“, co znaczy: mały Ormianin. Według opowieści, głoszonej w całej Turcyi, Abdul-Hamid [illegible] jakimś szegarmistrzem pałacowym, Ormianinem. Czy to jest prawdą, czy też prostą oszczerstwo wymyślone przez matkę Murada, Czerkieskę, która nienawidziła Hamida tego trudno dociec i to się dopiero po jego śmierci może wyjaśnić. Jest wszakże pewnem, że Hamid nie znał swej matki, zmarłej wkrótce po jego urodzeniu i że nie przypomina typu rodu Osmanów, powszechnie zaś uchodzi za syna [illegible] jakiejś sułtanki Abdul-Medżida [illegible] urzędnik pałacowy [illegible] kaszmiru i ogrodów i [illegible].

Podobnie jak oni, ma wrodzone umiłowanie rachowania pieniędzy. Co jeszcze ciekawsze, że ze szczególnem upodobaniem zajmował się zawsze w wolnych chwilach ślusarstwem robieniem zamków itp.

Hamid, doszedłszy do wieku, w którym już powinien był mieć swój pałac osobny, wybrał sobie pod niego oddalną miejscowość w okolicy Konstantynopola, zwaną „Lasem Belgradzkim“. Ancmiczny i nadwyżczenie szczupły, sam tam wiódł [illegible] przyjaciół [illegible] w pobliżu wielkich kaliach, karmił się romansami [illegible] jak tłómaczonymi Eugeniusza Sue, Ponson du Terrail i Gaboriau, których do dziś dnia jest jeszcze jego ulubioną lekturą. Wpływ tej literatury i marzenia o wielkości kalifów utrzymały w nim [illegible] a trzeba to zaznaczyć, bo do obrazu człowieka.

Z jednej strony przeświadczył Hamid tem, co się nazwało o kalifach i Mahomecie, który został świętym, że składali Allahowi ofiary z nieprzyjaciół; z drugiej strony wpływ beletrystyki, [illegible] jego sympatyę do ludzi energicznych, nie rachujących się z moralnością, jego upodobanie wytwarzania trudności po to tylko, żeby je pokonać, namiętność życia wśród zagadkowych wstrząśnień, gorączkowe pragnienie spełnienia swych zachceń.

Mieszanina gwałtowności i ułudy Abdul-Hamid trzyma w szachu ambasadorów i kryzyse jak ich plany. Albo im grozi, albo głaszcze zastrasza np. Rosyę, że powoła Anglię na wielkiego wezyra i że pójdzie za radami Anglii; niepokoi Anglię możliwością oddania Dardanelów Rosyi; pokusze Francyi, ile prowokacyi stworzonej; z Niemiec, na udzielanie koncesyi drogi żelaznych lub otwarcie do oficerów szkół. Trzem państwom grozi powstaniem ogólnem muzułmanów w ich koloniach. Potem zaraz, po ożywionej dyskusyi, ostatnia przed posłem angielskim widok na kilka wysp za tamtą [illegible]. Wywarzona się przed rosyjskim ambasadorem że jego pradziadowie wolności Rosyi [illegible] oddał Konstantynopol, [illegible].

Posłowi francuskiemu [illegible] o potrzebie opuszczenia Egiptu, o wpływie Francyi, przyznaje, nagle przerywając, posyła po synka swego, który ma [illegible] bez kapelusza [illegible] Reprezentantami Niemiec [illegible] gdyby jednocześnie Francya i Rosya nie udzieliły, [illegible] spotkanie [illegible] potęgi Anglii [illegible].

Jeżeli sułtan się nie można, że Abdul-Hamid ani się bać, ani poważać nie potrzebuje ludzi, którym rozdaje konie, powozy, ogrody, wille, tabakierki, pierścionki, blaszki różne, ozdobione brylantami, im, żonom, dzieciom, krewnym i krewnych krewnym.

Posłowie w Konstantynopolu są najzacniejsi ludzie. Nie wszyscy jednak mogą zachować się w obec prezentów, dawanych z wyszukaną delikatnością tak, jak zrobił p. Chamberlain, który nie przyjął orderu od Abdul-Hamida, oświadczając że takie rzeczy nie noszą się w Anglii. W głębi swej duszy stawia ich jednak sułtan narówni z tymi, o których zwykł mawiać: „Kupuję ich dusze, jak towar“. Prosta przyzwoitość nie pozwala tutaj powtarzać pogardliwych i ordynarnych wyrażeń, z jakiemi się niekrzy odzywał o szeregu ostatnich dyplomatów, którzy się na Bosforem przewinęli.

Zawiłe jest ich położenie. Są wstrzymani ręką cudzą, który nimi rządzi, tamuje, jak mu się podoba. Jedni wyglądają drugich pałają zazdrością, otoczeni są szpiegami, którzy im donoszą, ale i ich szpiegują, przechwalają się ośmieszeniem zwycięstwa dyplomatycznego, skoro im sultan [illegible] łaskawe [illegible] i niecierpliwością szczęśliwi są [illegible]. Trzeba myśleć, jakby najlepszy kawałek Turcyi pozyskać, spisują mnóstwo urzędowych protokołów, biegają tam i z powrotem z powodu drobnych jakichś wypadków, a jednocześnie wyprawiają kole rzeczy [illegible] hojnie [illegible] zapłaty sowitym cudzoziemcom, ołśniewają honory wspaniałej eskorty, straży, gondoli z dwunastu wioślarzami, lektyki — upaja dumą uznawanie mieszkańców, z jakiem ich obchodzą jak gdyby z jakimi [illegible] królewskich.

Takie jest życie owych powszechnych ambasadorów, o których opinia publiczna wyobraża sobie, że oni naprawdę coś zrobią, żeby się są opiekowali chrześcijanami.

Jedyne ich zadanie w Konstantynopolu jest pilnowanie i śledzenie się nawzajem. Wpływ ich na sułtana jest żaden. Jako przedstawiciele rozmaitych sprzecznych z sobą pragnień i celów, pobudzą mu tylko w pewnej mierze rzędzie, aby spokojną między nimi utrzymać równowagę tak bardzo mu właśnie do jego zamysłów pożądaną.

Co i o czem piszą.

Przegląd powszechny zamieścił w ostatnim zeszycie bardzo zajmujący artykuł ks. Leonarda Lipke o ruchu włościańskim w Belgii, który, choć dopiero kilkanaście lat istnieje, znacznie się przyczynił do ulepszeń agrarnych i liczy przeszło 300 stowarzyszeń obejmujących 20.000 rodzin. Początek tego ruchu sięga kongresu socyalnego w Liège [illegible] 1886 [illegible] z poza Renu, hr. von Loë, jeden z organizatorów, a zarazem najgłówniejszych kierowników włościańskiego ruchu w Niemczech, wystąpił w obronie sprawy ludu wiejskiego. Rozwiódł on przed uczestnikami kongresu wspaniały obraz rozległej i dobroczynnej działalności stowarzyszeń włościańskich w Niemczech i ta właśnie mowa jego stała się hasłem do potężnej akcyi ratunkowej pod opieką stowarzyszeń włościańskich w Belgii. Dotąd ona bowiem do usunięcia zacnego kapłana ks. Mellaerts'a, największego propagatora na płaszczyźnie wydanych kampinkich i tak trafiła do jego przekonania, że postanowił [illegible] taką organizacyę w swojej parafii. W tym celu zebrał kilkunastu najpoważniejszych gospodarzy i przedłożył im, że jedynie indywidualizm ekonomiczny i polityczny wszelki je rozwinął wolność, ustanowienie ją jest jakich sąd, że ustawodawstwo nie liczy się z najsłuszniejszemi jego postulatami i że praca na roli tak fatalnie zależna jest od pożyczonego grosza — a jako jedyne lekarstwo przeciw temu wskazał [illegible] stowarzyszenia.

W ten sposób powstało we Flamandyi pierwsze stowarzyszenie włościańskie, które niebawem dało początek potężnej organizacyi włościan, obejmującej obecnie cztery prowincyi w Belgii.

Po pewnym czasie przyłączyło się do ks. Mellaerts'a dwóch zapalonych pracowników na polu reformy socyalnej, a mianowicie: p.

---

8)

DOBRE ZIARNO.

POWIEŚĆ

przez

ALCES.

(Ciąg dalszy).

Umilkła, a on wysłuchawszy jej, siedząc na ławeczce koło niej z puszczoną głową:

— Pani — rzekł, nie podnosząc na nią oczu i kreśląc zygzaki po piasku coraz bardziej nerwowym ruchem trzymaną w ręku laseczką — Pani — powtórzył i umilkł.

— I nic więcej? — zaśmiała się ironicznie Iza — nic więcej nie masz mi pan do odpowiedzenia, by się choć troszkę w moich oczach usprawiedliwić? Wszak ja pana lubiłam prawie! W każdym razie wolałam cię od tamtych... Więc nic pan nie masz mi do odpowiedzenia?

— Owszem, kochałem panią.

— Ach! — zaśmiała się Iza powtórnie — dałeś mi pan tego dowody...

Na te słowa Bostow żywo podniósł głowę i patrząc jej wprost w oczy:

— Dałem pani dowód jeden tylko, ale niezbity i prawdziwy. Nigdy dotąd nie wspominałem nawet pani o mojem uczuciu.

— Zaczynasz pan dzisiaj...

— Bo dzisiaj zaczynam panią tak szanować, że o moich uczuciach już śmiało mówić jej mogę. Nic w nich nie powinno panią obrażać, bo jeżeli na pozór mało się różnię od ludzi, którymi pani z całą słusznością tak gardzi, w samej istocie rzeczy, może przecież odrobinę więcej od nich wart jestem. Nie potępiaj mnie pani zbyt surowo ale racz wysłuchać.

— Mów pan.

Zdawało mu się, że głos jej zdradza zniecierpliwienie i bardzo łagodnie zaczął:

— Nie obawiaj się pani; w tem co ci mam do powiedzenia będę zwięzły i krótko cię mojem usprawiedliwieniem się nudzić będę. Poznałem panią w gronie osób, które na moje wyobrażenia o pani korzystnie działać nie mogły. Byłaś młodą, bardzo piękną, bardzo bogatą, bardzo rozrzutną i bardzo samą, bo — dodał, zniżając trochę głosu — zdałem sobie od razu sprawę z uczuć, jakie żywić pani możesz dla pana Ilnickiego i... wyobrażałem sobie od razu, że jesteś zalotną, próżną, kłamliwą, słowem, że jesteś kobietą jak inne i że niebawem pójdziesz drogą tych innych. Przepraszam panią, ale mówię o osobie, którą tak mało byłaś i jesteś, że cię szczerość moich słów dotknąć nie może. Ale wróćmy do rzeczy. Co do mnie jestem człowiekiem zepsutym, nie wiele wartym pod każdym względem, ale, wierzaj mi pani, że byłem kiedyś lepszym, i zdaje mi się, że do głębi zepsutym nie jestem, skoro błąd mój dzisiaj uznaję. Otóż wówczas, to jest w czasie w którym panią poznałem, byłem tym człowiekiem, który, gdy czegoś pragnie, musi to za jakąkolwiek cenę nabyć, kupić czy zdobyć. Panią zdobyć pragnąłem i od razu wziąłem się do dzieła, nie wątpiąc, że mnie do celu doprowadzi. Tymczasem doprowadziło mnie do własnego, głębokiego upokorzenia a zwycięstwa pani. Przeceniłem siłę złego a nie oceniłem należycie cichej potęgi dobra, które mi przecież przed panią usta zamykało i bezwiednie kazało mi być z nią innym, niż kiedykolwiek z kimkolwiek w życiu byłem. Źle z panią postąpiłem, bo nieraz patrząc na nią, słuchając jej, czułem jak bardzo jesteś pani obcą żywiołom, które cię otaczają, a sądząc po wstręcie, jakim mnie napełniał fakt, że w to otoczenie własny mąż cię wprowadza, czuję dziś, że obowiązkiem moim było panią przestrzedz... tem bardziej — dodał, spuszczając znowu głos — że mylnie sądzisz pani, iż w całem życiu nie napotkałem kobiety, którąbym szanował i kochał, że nie napotkałem prawej i czystej istoty! Przeciwnie — w zaraniu mojego życia znałem kobietę, którą szanowałem bardzo, kochałem gorąco... Była prawą i czystą, tak czystą, że obawiając się zapewne brudu tego życia, odeszła mnie w świat bielszy w przeddzień naszych zaślubin... Odtąd.. wiele lat minęło... wiele kobiet przeszło przez moje życie, wiele z nich łudziłem, łudząc i siebie miłością, ale przysięgam pani, że to, co w sercu ludzkiem zakwita, zasługujące na rzeczywiste miano miłości, ona jedna miała to odemnie, przysięgam pani, że jedyną kobietą, która mi ją przypomniała, i z którą o niej mówię, jesteś pani. Pani wzbudziłaś we mnie jej wspomnienie, pamięć więc o niej wzbudziło poczucie mojej winy, za którą panią gorąco przepraszam i gotów jestem uczynić wszystko, by ją zmazać. Rozkazuj pani co mam czynić? Ale zanim mi pani odpowiesz, powiedz mi co zaszło i co doprowadziło do tej rozmowy między nami. Po śniadaniu odeszłaś pani na chwilę, obiecując swój powrót do sali gry, dokąd się udało całe towarzystwo. Nie mogąc się pani doczekać a widząc oprócz niej wszystkich zebranych koło stołu, wyszedłem, by panią odszukać i zastałem ją tu.. płaczącą.. nieprawdaż? Cóż zaszło?

Opowiedziała mu dosłownie swą krótką rozmowę, poprzedzającą ich długą dyskusyę.

Wysłuchał ją, marszcząc brwi z wyrazem widocznego niesmaku a kiedy umilkła i on milczał, patrząc długą chwilę na nią wejrzeniem, w którem było dużo łagodności, spokoju i smutku, a raczej jakiejś rzewności nie zwyczajnej w tych wesołych oczach.

— Co mam uczynić — zaczął nagle — już o to panią nie pytam, wiem to sam. Bal ten urządzałem rzeczywiście z myślą o pani i dla niej, mówiono mi to nawet i nie przeczyłem nikomu, ale tego balu nie będzie. Jutro opuszczę Niceę, pojadę daleko, unosząc z sobą bardzo świetlane wspomnienie mojej znajomości z panią. Gdy zejdę z twej drogi, może żal jaki masz do mnie zejdzie z twego serca, wtenczas przebacz błędnemu rycerzowi jego szalone nadzieje i zamiary, bo co serce jego ma jeszcze najlepszego, to on ci u stóp składa. A w dowód przebaczenia podaj mi pani rękę.

Wyciągnął dłoń ku Izie a ona bez namysłu złożyła w nią swoją rękę.

Dziękuję panu — rzekła tylko.

Bostow podniósł do ust podaną sobie rękę i bardzo szczery złożył na niej pocałunek.

Zachodzące słońce schylało ku morzu swą płomienną tarczę, a fale coraz szybciej, coraz gęściej uderzały o skały, kwiaty odurzającą woń rozlewały dokoła, lekki wietrzyk przybiegający od strony morza zakołysał palmami, zaszeleściały liście koło nich. Gdzieś w oddali zagrała muzyka, ogród opustoszały na chwilę począł się na nowo roić ściągniętymi chłodem ludźmi.

Wieczór się zrobił. Chodźmy — wstając rzekła Iza.

W tem doszedł ich uszu gwar rozmowy kilku osób z ich towarzystwa, a w tej samej chwili z po za kląbu olbrzymich azalii, wysunęła się ekscentrycznie ubrana postać kobieca, która wołając do idącego za nią grona:

— Les voilá — a idąc ku nim:

— Szukamy was, czas jechać na obiad, a służący księcia — dodała, zwracając się do Bostowa — szuka go także, chcąc zasięgnąć jakiejś niezbędnej informacyi, dotyczącej balu.

— Balu! — powtórzyła, klaszcząc w dłonie i obracając się w szalonym wirze solowego tańca — jakże się nań cieszę.

Bostow zaczekał, a gdy tańczyć przestała i gdy nadchodzące osoby zebrały się koło nich:

— Żal mi szczerze — rzekł wtenczas — fatygi mojego służącego a płonnej radości pani. Zmuszony jestem wyjechać natychmiast w daleką i długą podróż, balu więc nie będzie. Mam jednak nadzieję — dodał ironicznie — że mimo tego mimowolnego zawodu, jaki państwu czynię, zachowacie mnie w swej łaskawej pamięci do przyszłego spotkania. A teraz do widzenia!

Uchylił kapelusza, kłaniając się dość lekko do koła, a zwróciwszy się do Izy, nisko głowę przed nią pochylił i po raz drugi a ostatni w życiu, usta do jej ręki przykładając:

— Panią żegnam — rzekł i szybko się oddalił od skonsternowanego towarzystwa. Stało ono chwilę jakby skamieniałe aż naraz z wszystkich ust posypały się wykrzykniki i zapytania.

— Co to jest? Co to znaczy? Waryat! Le mal appris! L'imbécile! I gdzież ja moją suknię włożę?

A wykrzyknikom tym wtórowały zawistne spojrzenia, rzucone w stronę Izy, w której się domyślano sprawczyni tego zawodu, tej ruiny projektów, nadziei zabawy i sukcesów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Hellepatta (rzecznik i obrońca organizacyi zawodowej i stanowej na kongresie w Liège), tudzież p. Schollaert, który już oddawna poświęcił był swój talent i siły sprawie włościańskiej w okręgu Lowańskim. Tych trzech mężów ożywiała jedna tylko myśl: aby w każdej gminie stanęły stowarzyszenia włościańskie, objęte jedną potężną organizacyą, rozciągającą się na całą Belgię. Pierwszym krokiem ku temu był ogólny wiec włościański zwołany 20 lipca 1890 r. do Lowanium, na którym uznano potrzebę złączenia wszystkich stowarzyszeń włościańskich w jeden ogólny związek i uchwalono statuty dla wszystkich takich stowarzyszeń. Program obejmował trzy główne punkta: a) obronę interesów religijnych, materyalnych i moralnych chłopów; b) rozszerzenie i polepszenie ustawodawstwa agrarnego; c) wytworzenie zawodowej organizacyi rolniczej. Część praktyczną programu stanowiły: reforma systemu podatkowego, zmniejszenie podatków gruntowych, opodatkowanie papierów wartościowych, reforma prawa spadkowego oraz przepisów prawnych (przy transakcyach itd), organizacya kredytu rolnego w ten sposób, by dłużnik mógł się wydobyć z długów hipotecznych, oraz unormowanie prawne stopy procentowej, stosownie do wysokości czystego dochodu z ziemi, ograniczenie obdłużenia, ograniczenie dzielenia gruntów, surowe ustawy przeciwko lichwie i grze giełdowej, cła ochronne, mające na celu ochronę produkcyi krajowej w obec konkurencyi zagranicznej. Najważniejszym zaś punktem było wytworzenie organizacyi stanowej, jaką sobie postawili za ostateczny cel i zadanie inicyatorzy i organizatorowie flamandzkiego ruchu włościańskiego.

Skreśliwszy w ten sposób powstanie i historyę ruchu agrarnego w Belgii przedstawia ks. Lipke wewnętrzne urządzenie związku chłopskiego i pisze tak:

Stowarzyszenia włościańskie są to bractwa religijno-ekonomiczne, składające się z rodzin, zajmujących się w obrębie parafii gospodarstwem rolnem. Kierownictwo tych bractw spoczywa w rękach wydziału, w którego skład wchodzi zawsze miejscowy proboszcz. Wydziałowi mają za zadanie załatwiać sprawy stowarzyszenia, urządzać lokalne zgromadzenia (odbywające się co miesiąc) i w ogóle utrzymywać w żywotnym ruchu stowarzyszenia. W miesięcznych tych zebraniach też tkwi siła stowarzyszeń lokalnych. One są s kołą praktyczną nauki agronomicznej oraz źródłem ożywczem, z którego stowarzyszenia w znacznej mierze czerpią swą żywotność. Duszą tych zebrań, w których całe rodziny udział biorą, jest zwyczajnie ks. proboszcz, ale nie zbywa też na inteligencyi raz dla tego, że stowarzyszenia na szerokie stosunkowo rozciągają się terytorya, a powtóre, że do stowarzyszenia należeć mogą wszyscy, którzy albo są zatrudnieni na roli, albo też ściślejszą łączność mają z rolnictwem, jako to: nauczyciele ludowi, zarządzcy dóbr, właściciele i dzierżawcy itd. Materyału zaś do ożywionych dyskusyi i żwawo toczących się obrad dostarczają aż nadto dużo konferencye agrarne, urządzane co pewien czas na większą skalę przez ludzi fachowych i kompetentnych, doświadczenia zebrane na stacyach doświadczalnych, związkowe biuro rolnicze, a przedewszystkiem zapał kierowników i ogromna ruchliwość i energiczna działalność rady związkowej, która wszędzie budzi ruch i roznosi zapał do podjęcia nowych prac i przywołania do życia nowych przedsiębiorstw. Drugą znamienną cechą stowarzyszeń flamandzkich jest duch religijny, który je ożywia i to stanowi ich potęgę żywotną i jest zarazem najgłówniejszą przyczyną i warunkiem ich wzrostu i rozwoju. Stowarzyszenia flamandzkie nie są zwykłemi tylko związkami mającemi na celu polepszenie stosunków włościańskich i wzajemną pomoc członków, ale są to zarazem bractwa kościelne, starające się zarówno o dusze swoich członków, jak o ich doczesny dobrobyt i powodzenie. Wznowiły one w tej mierze praktyki religijne i tradycye dawnych cechów. I tak przyjęcie do stowarzyszenia odbywa się zawsze w kościele, gdzie nowo przystępujący członek przy współudziale całego stowarzyszenia składa uroczystą przysięgę, że będzie bronił wiary i interesów swego stanu. Dalej, co miesiąc odbywają się wspólne nabożeństwa, a dzień św. Izydora, którego obrano patronem stowarzyszenia, obchodzi się z przepychem kościelnym, właściwym tylko świętom najuroczystszym.

Działalność ekonomiczną związku chłopskiego kreśli ks. Lipka w następujący sposób:

Ażeby stosownie do postępów techniki i nowożytnej nauki agronomicznej podnieść wydajność ziemi i produkcyjność gospodarstwa rolnego, oraz zapewnić swoim członkom oprócz dobrego i niesfałszowanego towaru, wszystkie korzyści hurtownego zakupna, zorganizował najprzód związek chłopski zakupna nawozów sztucznych, które w każdem racyonalnem gospodarstwie rolnem tak poważny stanowią czynnik wydatków rocznych, i tym sposobem przyczynił się znacznie do upowszechnienia racyonalnej uprawy ziemi pomiędzy chłopami. Prócz tego rozwinął flamandzki związek chłopski szeroką działalność w dziedzinie asekuracyi i to nie tylko od gradu i ognia, ale nadto od choroby tak ludzi, jak bydła, a także zajął się ułatwieniem włościanom rolnego kredytu taniego i dogodnego. Ponieważ banki ludowe gęsto rozsiane po miastach a łaknące przedewszystkiem wysokich dywidend z natury rzeczy nie przypadały do stosunków i potrzeb włościańskich, stworzył zupełnie nową organizacyę finansową tj. począł (idąc za wzorem Niemców) zakładać kasy Raiffeisena i nawiązał stosunki z państwową Kasą oszczędności w Brukseli, która w razie potrzeby miała owe kasy finansowe zasilać.

Gdy się pomyśli o słynnym na całą Europę dobrobycie włościan belgijskich, mimowoli chce się zapytać, jakie są przyczyny, które wpłynęły na tak pomyślny rozwój włościańskiego ruchu flamandzkiego? Są dwie. Pierwsza i najważniejsza, że powstał on i rozwija się na gruncie religijnym i pod opieką Kościoła. Głęboko religijny chłop flamandzki potrzebował pobudek i ideałów religijnych, żeby się otrząść z obojętności i odrętwienia, w które go pogrążył długoletni system liberalny społeczeństwa i rządu. To też gdy potrącono o te struny, tak głęboko i dojmująco dźwięczące w jego duszy, gdy wskrzeszono przed jego wzrokiem to, co stanowiło niegdyś chwałę, urok i wielkość dawnych cechów, on się ocknął z uśpienia i ochoczo przyłożył rękę do raźnej pracy organicznej, która była zawsze znamienną cechą religijnych stowarzyszeń. Druga przyczyna kwitnącego rozwoju ruchu tego jest, że od samego początku oparł się na gruncie ekonomicznym i wstąpił na tory ulepszeń stosunków włościańskich.

Nakoniec jedno pytanie. Dlaczego to, co u nas się robi na tem polu, tak dalekiem jest od płodności i żywotności podanego wzoru? Sądzimy, że i u nas możnaby wspólnemi siłami stoczyć walkę z drożyzną i lichwą, wspólnemi siłami podnieść wydajność ziemi i zaradność gospodarzy — trzeba tylko, aby jakieś godne usta rzuciły hasło: „Włościanie łączcie się!" i aby lud nasz hasło to z gotowością podjął — a on to niezawodnie uczyni, jeżeli na czele takiego ruchu, jak w Belgii, staną i u nas kapłani, duszpasterze, jeżeli oni potworzą w gminach takie bractwa rolnicze, będące zarazem bractwami kościelnemi, jeżeli będą się odbywały wspólne narady, od których nie uchyli się nikt z osób światłych, mieszkających na wsi. Trzeba tylko pracy, owianej miłością i trzeba tyle hartu, aby przetrwać początkową nieufność, po części zakorzenioną, po części zaś wpojoną przez złych ludzi.

Konferencye pokojowe

W tych dniach odbywały się w Brukseli narady komitetu powszechnej „międzyparlamentarnej" konferencyi zwolenników i obrońców powszechnego pokoju. Konferencya ta, składająca się z członków rozmaitych parlamentów europejskich, zamieniła się od lat dziewięciu w rodzaj stałej instytucyi, mającej na celu agitacyę nietylko przeciw manii niepomiernych i wzrastających ciągle uzbrojeń, ale przeciw wojnom wogóle. Członkowie tego związku obrońców pokoju osobiście i pojedynczo pracują przez rok cały w swojem otoczeniu narodowem i politycznem nad szerzeniem, zapomocą słowa i druku, swych humanitarno-pokojowych zasad i poglądów, nad wykazywaniem zgubnych następstw militaryzmu i nad wyświecaniem nielogicznego barbarzyństwa wojen.

Ta przewaga siły nad prawem, wprawdzie przez wszystkie wieki uznawaną była jako niewzruszona zasada, jako rodzaj sądu Bożego, ale w naszym XIX-ym wieku zaczęto ją coraz gruntowniejszej poddawać krytyce.

Walka ta z wojną nie od dziś się zaczyna. „Pokój ludziom dobrej woli" — powtarzają ludy chrześcijańskie wszystkiemi językami, a my od kilku wieków wtórujemy tym słowom hymnem modlitwy: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas, Panie!" Modlitwa jednak do tej pory nie została wysłuchaną. Widocznie za mało jest między nami ludzi dobrej i szczerej woli. Są jednak, i od pół wieku, od Cobdena czasów, wytrwale pracują, nie lękając się szyderstw. Do tej pory wszakże to apostolstwo pokoju występowało tylko w akademicko parlamentarnej formie. W tym roku dopiero zyskało ono niespodziewaną pomoc w okólniku hr. Murawiewa, w imieniu rządu rosyjskiego wzywającym inne państwa i rządy na wiec ogólny w sprawie ubezpieczenia powszechnego pokoju i powstrzymania manii nieustannych uzbrojeń. Ten to manifest rosyjski, uważany powszechnie za jeden z wielkich wypadków kończącego się stulecia, spowodował zebranie się w Brukseli komitetu ligi pokoju. Zjechali się więc przedstawiciele parlamentarnych grup Brytanii, Francyi, Niemiec, Austryi, Belgii, Danii, Holandyi, Norwegii, Szwecyi, Szwajcaryi i Hiszpanii. Nie przybyli deputowani Węgier, Włoch, Rumunii i Portugalii; ci jednak wytłómaczywszy powody nieprzybycia, oświadczyli, że się zgadzają z góry na wnioski komitetu. Na posiedzeniach prezydował senator belgijski Henzeau de Lehaye.

Przedewszystkiem chodziło o zajęcie stanowiska względem rosyjskiego manifestu. Jednomyślnie więc postanowiono wybrać komisyę, złożoną z przedstawicieli Francyi, Anglii, Austryi, Niemiec i Szwajcaryi dla ułożenia adresu do rosyjskiego ministra spraw zagranicznych. Adres ten zawiera bardzo gorące podziękowanie parlamentarnej ligi pokoju, uorganizowanej i czynnej od lat dziewięciu, która już wypracowała i wszystkim rządom komunikowała plan organizacyi sądów polubownych do wszelakich międzynarodowych sporów. Liga uznaje niezmierne znaczenie innych także środków pokoju, zwłaszcza ograniczenia uzbrojeń, i te popierać będzie, równie jak swój środek polubowności, którego przedstawienie parlamentom zaleca członkom swym. Liga pokoju postanowiła złożyć cesarzowi Mikołajowi nagrodę Nobla. Ludwik Nobel, wynalazca dynamitu, zmarły przed dwoma laty, zostawił kolosalny majątek, którego część znaczną zapisał na nagrody w różnych gałęziach pracy dla społeczeństwa. Między innemi przeznaczył 10 milionów franków lidze pokoju, ta zaś obowiązaną jest oddać tę sumę temu, „kto się najbardziej przyczynił do utrwalenia pokoju".

Kiedy i gdzie się zbierze ten wielki kongres pokojowy zwołany przez Rosyę, nie wiadomo jeszcze. Głoszą, że zgromadzi się on w Petersburgu w pierwszych miesiącach roku przyszłego. Tymczasem z Petersburga donoszą, że w ministeryum spraw zagranicznych wyznaczoną została komisya osobna, mająca ułożyć sprawozdanie o odpowiedziach rządów na rosyjski projekt rozbrojenia. Komisya ta ma także ułożyć program, jaki ma być przedstawiony kongresowi rozbrojenia. Nie sądzą jednak, by kongres ten mógł zebrać się przed Nowym rokiem. Przez ten czas apostołowie pokoju, parlamentarni i nieparlamentarni, zapewne nie będą zasypiali bezczynnie i będą spełniali swe posłannictwo, o ile im tylko Chiny, Kreta, Nil, Fasoda, Filipiny i całe tuziny drobniejszych międzynarodowych piekących kwestyi na to pozwolą.

Z izby sądowej.

Wadowice 10 października.

(*Sprawki żandarma*)

Komendant posterunku żandarmeryi w Suchej Josel Salamon w dniu 27 stycznia 1897 roku, pełniąc służbę na stacyi kolejowej, przytrzymał przejeżdżającą do Wiednia dziewczynę Ewę Szewczykównę i sprowadziwszy ją na posterunek pod pozorem przejrzenia jej dokumentów podróżnych, dopuścił się na jej osobie ohydnego gwałtu. Doniesienie karne przez Ewę Szewczykównę i jej przygodnych doradców do sądu powiatowego w Slemieniu dnia 28 go stycznia wniesione odstąpił ten sąd władzy przełożonej Salamona, gdyż, jak wiadomo, żandarmerya w sprawach karnych nie podlega jurysdykcyi sądów cywilnych.

Władza wojskowa na podstawie przeprowadzonych dochodzeń uznała bezpodstawność oskarżenia przez Ewę Szewczykównę przeciw Joślowi Salamonowi wniesionego i w myśl życzenia Salamona zażądała ukarania Ewy Szewczykównej, tudzież dwóch doradców, posługaczy kolejowych w Suchej, za zbrodnię oszczerstwa. Rozpoczęło się tedy w sądzie karnym w Wadowicach żmudne śledztwo przeciw Ewie Szewczykównej o zbrodnię oszczerstwa, w toku którego Antonina Marecka, kucharka żandarmów z Suchej dwukrotnie, a to: 24 marca i 31 lipca 1897 r. w sądzie śledczym słuchana, zeznała, że Salamon, sprowadziwszy Szewczykównę do koszar, umieścił ją w kuchni, gdzie w obecności Mareckiej oglądał legitymacye Szewczykównej i ani na chwilę nie znajdował się z nią sam na sam. Zeznanie to, łącznie z zeznaniem Josla Salamona wykazywało aż nadto winę Szewczykównej i jej wspólników; — jednem słowem czekała ich kara.

Tymczasem w dniu 2 sierpnia 1897 r. nadeszło do sędziego śledczego w Wadowicach pismo, przez Marecką w dniu 1 sierpnia w Slemieniu nadane, w którem Marecka odwołuje swe zeznania, poprzednio złożone, jako „niecałkiem dokładne"; zeznania te atoli, jak dalsza osnowa listu wskazuje, były nietylko niedokładne, ale wprost fałszywe; podała bowiem Marecka, że gdy Salamon Szewczykównę do koszar sprowadził, umieścił ją wprawdzie pierwotnie w kuchni, ale następnie zawezwał ją do kancelaryi, poczem kucharkę wyprawił za interesami do miasta, gdzie Marecka półtorej godziny zabawiła, przez który to czas Ewa Szewczykówna sam na sam z Salamonem pozostawała. List ten zmienił odrazu sytuacyę. Marecka po owym liście już jako obwiniona słuchana, potwierdziła osnowę listu, a jako powód do kłamliwych swych pierwotnych zeznań podała namowę ze strony Jakóba i Chani Reichenbaumów, których córka była narzeczoną Salamona.

Tymi dniami odegrał się przedostatni akt dramatu przed trybunałem orzekającym tutejszego sądu. Jako oskarżeni wystąpili Antonina Marecka i oboje Reichenbaumowie. Marecka złożyła przyznanie, z całą skruchą podając, że do odwołania pierwotnych fałszywych zeznań skłoniła ją obawa, aby 3 ofiary jej kłamstwa, t. j. Szewczykówna i jej doradcy, nie byli niewinnie karani. Natomiast Reichenbaumowie uporczywie zapewniali o swej niewinności.

Trybunał uznał wszystkich troje winnymi zarzuconej im zbrodni, i skazał każde z nich na 3 tygodnie więzienia.

Ostatni akt dramatu powinien się zakończyć przed sądem wojskowym i tym sposobem powinien być usunięty pozorny konflikt między władzą wojskową a cywilną, wynikły stąd, iż władza wojskowa widocznie dała się w błąd wprowadzić fałszywemi zeznaniami świadków w toku śledztwa wojskowego. W świetle wyroku wadowickiego przedstawia się służbowa działalność Salamona nie tak zupełnie nienaganną, jak to pierwotnie władze wojskowe mniemały. Powaga instytucyi żandarmeryi, tudzież wzgląd na całe społeczeństwo, które słusznie czułoby się zaniepokojonem, gdyby podobne czyny uchodziły bezkarnie, wymagają, by żandarmowi wymierzono także należytą pokutę.

* *
*

Praga, 11 października.

(*Pan burmistrz — złodziej*).

Na wiosnę bieżącego roku urządzono na przedmieściu Pragi, Vrszowicach, napad na niemiecką prywatną szkołę ludową, a nazajutrz aresztowany został burmistrz vrszowicki, Alojzy Janda. Sądzono zrazu, że Janda, Czech, brał jakiś udział w owym napadzie i za to dostał się pod klucz. Wnet jednak sprawa się wyjaśniła, okazało się bowiem, że Janda w porozumieniu z robotnikiem kolejowym Franciszkiem Mandą kradł z magazynu kolei państwowych rozmaite przedmioty. Mianowicie Manda, pod pozorem, że naprawia skrzynie lub kufry, ulokowane chwilowo w magazynie, dobierał się do pakunków po to, aby z nich wydobywać wartościowe przedmioty i dzielić się niemi z burmistrzem. Stwierdzono nadto, że burmistrz, jeśli czasem Manda nie przyniósł żadnej zdobyczy, wyrażał całkiem wyraźnie swe niezadowolenie. Manda zaś, nie chcąc utracić dobrego „klienta", gdyż burmistrz za dostarczane przedmioty dawał Mandzie honoraryа, — uprawiał dalej sport złodziejski, póki sprawa nie wyszła na jaw.

Dzisiaj stanęli obaj przed tutejszym trybunałem orzekającym i skazani zostali na czteromiesięczne więzienie.

Kronika.

Lwów 12 października.

Wiadomości urzędowe. Przeniesieni adjunkci sądowi: Lis z Bełza do Łąki, Kawecki z Tłumacza do Monasterzysk, Olszewski z Rymanowa do Przemyśla, Smolecki z Łopatyna do Bursztyna, Tarnawski z Solki do Suczawy, Curkowski z Obertyna do Radziechowa, Przybysławski z Komarna do Doliny, Żukowski z Radowiec do Waszkowiec, Baleanu z Seretu do Gurahumory, Rotter z Radziechowa do Bóbrki, Reuf ze Stanestie do Radowiec i Daniec z Wiśniowczyka do Rymanowa. Auskultanci mianowani adjunktami: Nowakowski do Obertyna, Stadler do Wyżnicy, Piątkowski do Delatyna i Siwiński do Łopatyna. Iliasiewicz ze Lwowa mianowany adjunktem w Solce. Oficyał kancelaryjny drugiej klasy Gruber w Kołomyi mianowany naczelnikiem kancelaryi.

Lekarz powiatowy dr. Józef Peters przeniesiony został z Cieszanowa do Doliny, a asystent sanitarny dr. Józef Kurasiewicz z Rawy do Drohobycza.

Uczczenie prof. Thulliego. Wczoraj lwowska „Czytelnia katolicka" skończyła siódmy rok swego istnienia i rozpoczęła znowu zimowy sezon wtorkowych pogadanek. Wieczór zainaugurowany został wręczeniem wielce zasłużonemu prezesowi Czytelni, prof. Maksymilianowi Thulliemu, dyplomu na honorowego prezesa. Był to po części serdeczny upominek z okazyi imienin prof Thulliego, ale głównie oddała tem Czytelnia hołd niezmordowanej, pełnej zapału, a obfitej w dobre skutki pracy swego prezesa. Prof. Thullie należy w naszem życiu publicznem do tych nielicznych jednostek, które stają bez wahania do apelu, gdy tylko dobro ogółu tego wymaga, całego siebie na usługi oddają, nie pragnąc ani korzyści ani zaszczytów. Prof. Thullie ujął sztandar katolicki i na chwałę jego jest z osób świeckich naszego grodu bezsprzecznie najwytrwalszym i najdzielniejszym pracownikiem. W jego ręku spoczywają nietylko tytuły prezesa niemal wszystkich katolickich Stowarzyszeń dobroczynnych, ale on jest także ich rzeczywistym, niezmiernie czynnym i najtroskliwszym sternikiem. Wszędzie, gdzie sprawa katolicka tego wymaga, prof. Thullie staje na placówce i z poczuciem całej doniosłości przyjętego obowiązku działa jak na gorliwego katolika przystało. Za całą zaś osłodę, nagrodę i podnietę na przyszłość, ma to głębokie przeświadczenie, że pełni to, co Chrystus i Kościół św. czynić nakazują.

Z radością tedy pospieszyli liczni reprezentanci inteligencyi świeckiej i duchowni na salony „Czytelni katolickiej", tego jedynego ogniska życia katolickiego we Lwowie, by wziąć udział w skromnym objawie hołdu dla p. Thulliego. Między innemi przybył też ksiądz (katolicki) Tołstoj, kuzyn wielkiego pisarza rosyjskiego, Lwa Tołstoja, bawiący od niedawna we Lwowie.

Gdy solenizant-prezes wszedł do sali zebrań, powitano go fanfarą, odegraną przez p. Urbanka na fortepianie, poczem najstarszy wiekiem członek Czytelni, p. Dalbor, w gorących słowach przemówił do prof Thulliego, sławiąc jego wydatne na polu katolicyzmu zasługi, i wręczył mu dyplom na honorowego prezesa „Czytelni", wykonany artystycznie na pergaminie. Prof. Thullie serdecznie za zaszczyt podziękował, dał krótki pogląd na dotychczasową działalność Czytelni na wewnątrz i na zewnątrz, i — jak zwykle jako wielce skromny — oświadczył, że odznaczenie otrzymane uważa nie za zapłatę za przeszłość, ale za wezwanie na przyszłość.

Po tym pięknym akcie odbył się szereg produkcyj muzycznych i wokalnych, a wygłoszono też kilka toastów na cześć naszych wybitnych działaczy katolickich, w pierwszym rzędzie na cześć hr. Mięczyńskiego.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na V kadencyę sądów przysięgłych, rozpoczynającą się 20 b. m, wylosowani zostali, jako przysięgli główni pp.: Dr. Kazimierz Twardowski, Włodzimierz Czaykowski, Jakób Staufer, Stanisław Niezabitowski, Edward Arbesbauer, Maryan Dyonizy Stipal, Edgar Pastkudzki, Stanisław hr. Wiśniewski, Emil Bertemilian Breuer, Jan Klimkiewicz, Jan Walenty Schilling, Adolf Mahler, Cyryl Kachnikiewicz, Ludwik Masłowski, Konstanty Żukiewicz, Zdzisław br. Brunicki, Jan Lewiński, Wincenty Brzyski, dr. T. Budzynowski, Tytus Zarzycki, Julian Obertyński, Karol Gadziński, Berisch Wolf Hausmann, dr. Józef Kilarski, Piotr Czapczyński, Karol Biliński, Józef Śniadowski, Karol Przybylski, Władysław Górka, Henryk hr. Skarbek, Henryk Mroczkowski, Wilhelm Rudolf, Konstanty Biernacki, Adam Ożarowski, Władysław Machniewicz, dr. Józef Puzyna.

Jako przysięgli zastępcy: Emil Kitz, dr. Jakób Mahl, dr. Aleksander Maryański, dr. Edward Feiles, Maks Halberstan, dr. Bronisław Radziszewski, dr. Kazimierz Bliziński, dr. Edward Stromenger, oraz Stark recte Gabryel Singer.

Podwyższenie płac. Rząd postanowił podwyższyć płace telegrafistek. Po 5 latach służby każda z nich otrzyma podwyższenie płac o 60 rocznie.

Towarzystwo filologiczne odbędzie I. posiedzenie swoje po feryach w sobotę 15 bm. w sali V. na wszechnicy. Na porządku dziennym: wykład dra L. Ćwiklińskiego „O dityrambach Bakchylidesa"; referat i wnioski dra St. Witkowskiego w sprawie nauki archeologii klasycznej w gimnazyach. Początek o godz. 6 wieczorem — wstęp wolny dla wszystkich, których sprawy wymienione zajmują.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na następujące stypendya: a) z fundacyi familijnej Waleryana Czaykowskiego w kwocie 400 zł. dla krewnych fundatora, ubogich uczniów lub uczennic publicznych szkół lub zakładów naukowych w kraju; b) z fundacyi dr. Antoniego Kaczkowskiego w kwocie 40 zł. dla ubogich dzieci od lat siedmiu wieku uczęszczających nie wyżej jak do czwartej klasy szkoły ludowej w Kutach lub innej, krewnych fundatora; c) z fundacyi śp. Leona Boznańskiego w kwocie 150 zł. dla ubogiej polskiej młodzieży uczęszczającej do krajowych szkół publicznych, z wyjątkiem ludowych, przedewszystkiem dla pochodzących z rodziny Boznańskich lub Bobrowskich; d) z fundacyi śp. Piotra Jakóba Rostockiego w kwocie 365 zł. dla ubogich uczniów szkół ludowych lub gimnazyalnych w Drohobyczu, krewnych fundatora. Termin o wszystkie te stypendya do 15 listopada. Rada powiatowa w Wieliczce na posadę lustratora i konduktora powiatowego z poborami 670 zł. z prawem do awansu, pięciolеci i stałej zapomogi. Termin do 15 listopada.

W sprawie internowania ks. arcybiskupa warszawskiego w jego pałacu, pisze *Czas*, że osoby przybyłe wczoraj z Warszawy do Krakowa, a poinformowane dobrze o stosunkach warszawskich, zapewniają, iż pogłoska, jakoby ks. arcybiskup otrzymał zakaz niewydalania się z pałacu, nie jest prawdziwą.

Wykłady w seminaryum warszawskiem już się zaczęły, a nauczycielem rosyjskiego języka pozostał ten sam, który był w roku przeszłym, p. Jaczynowski. Stało się to podobno wskutek prowizorycznego kompromisu między rządem a władzą duchowną.

W Zgierzu w Królestwie Polskiem otwarto w niedzielę szkołę handlową.

Wydział lekarski uniwersytetu krakowskiego powierzył w miejsce profesora Marsa tymczasowo kierownictwo szkoły akuszerek drowi Aleksandrowi

---

25)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

(Ciąg dalszy).

[illegible] się głównie dla córek? zapytacie. Nie, dla wszystkich bez różnicy płci dzieci. Rozumie się, że córka zawsze będzie pod czujnem okiem matki, która zawsze jest gotową być powiernicą, kierowniczką lub pocieszycielką. Chłopcy, których matki w świat muszą wyprawić, a raczej którzy od matek w świat się rzucą, zabierają z sobą jednakże najważniejszą cząstkę matczynej istoty. Matka będzie ich sumieniem przez życie. Dla tego mędrcy wszystkich czasów mawiali: „Jeżeli chcecie zreformować społeczeństwo, wpływajcie na kobiety". Zreformowanie społeczeństwa nazywa się obecnie wywrotem porządku socyalnego. Nie moja to reforma, nie chcę ani obalać religii ani rodziny; przeciwnie, pragnę, aby one odżyły w zupełności. Aż serce boli patrzeć, jak kobiety, stojące po stronie niszczycieli, działają przeciw własnemu interesowi, własnej misyi. Dziś, kiedy tak zagrożone są pojęcia religijne nawet wśród ludu, kobiety ostatnią nadzieję ratunku niosą w swem powołaniu, największem i najpiękniejszem z powołań. Chciałbym dopomódz im do tego obowiązku i do tego rezultatu.

Cztery epoki bardzo odrębnie rysują się w zawodzie przewodnictwa moralnego kobiet. Pierwsza — niemowlęctwo dziecka, w którem znajdują się same z dzieckiem, do którego mówią, kiedy ono nie umie mówić, ale mimo to już rozumie. Potem idzie dziecięctwo — wtedy zaczynają mieć konkurencyę innych dzieci, nianiek i bon. Najtrudniejsza to faza; muszą nietylko urabiać serce dziecka, muszą o nie walki staczać. Plac oblężony, trzeba raczej pilnować, aby nie wnoszono zatrutych środków spożywczych, aniżeli zasilać jedynie dziecko.

Trzecia epoka, kiedy dziecko wchodzi w okres młodzieńczy i przez to zbliża się do życia rzeczywistego lub rozpoczyna je. Teraz trzeba czuwać, gdyż najwięcej zaczyna dziecko zastanawiać się i rezonować. Nie chce ono być ową bierną istotą, która dotychczas wszelkie natchnienia z zewnątrz otrzymywała i z ufnością przyjmowała podawane jej idee. Teraz sądzi już to, co mu się mówi. Dobre to jest że już sądzi, ale niebezpieczne. W tej chwili powinien wystąpić ojciec, ale często nie staje na zawołanie, zajęty sprawami publicznemi, od których nie może lub nie chce być odrywanym; brak mu czasu i zresztą brak mu powołania do prowadzenia dziecka. Kiedy dziecko skończyło dziesięć lat, urządza się ojciec tak, jak matka, która bierze mamkę: umieszcza chłopca w szkole. Dobry ojciec pracuje dla syna, ale myli się, zostawiając stronę, jak nazywa ją, czułostkową, matce i nauczycielom, a sam goni jedynie za majątkiem. Nie licz, biedna matko w takim razie na współdziałanie męża, ale zastępuj, jak umiesz, brak ten; wybieraj szkołę, profesorów, dozoruj, prostuj i utrzymuj powagę matczyną nad nimi. Tu kobieta natknie się na najważniejszą ze wszystkich kwestyi politycznych. Do kogo należy dziecko? do ojczyzny, czy do rodziny? Niektórzy republikanie, którym bynajmniej o wolność nie chodzi, odgrzebali dawną doktrynę Platona (którego nie czytali): „Dziecko jest własnością ojczyzny." — „Nie, dziecko jest moją własnością" — odpowiada matka. Ma słuszność. Ona dopiero je daruje ojczyźnie.

Ten trzeci peryod walki trwa przez kilka lat, a prawie zawsze dziecko już prawnie jest obywatelem, zanim sobie samemu zostanie oddanem.

Nakoniec człowiek, z dziecka wyrosły, sam tworzy rodzinę. Rola rodziców, rola matki, sama przez się zmienia się, lecz nie ustaje. Już nie ma mowy o autorytecie matki w tym czwartym peryodzie, ale liczyć trzeba na czułość, na cześć, na wdzięczność, na siłę wspomnień przeszłości.

Fabrykanci książek o moralności niechaj nie pobudzają matczynego uczucia; natura sama lepiej się o to postara, a niechaj postarają się o oświetlenie drogi i o jej torowanie. By uczyć moralności, trzeba ją mieć. To wystarcza. Jest różnica pomiędzy nauczaniem scyentyficznem i nauczaniem matczynem. Nie chcę, aby matka nauką scyentyficzną zajmowała się sama. Mogłaby mylić się co do zasad, a jeżeliby nastąpiło to, niebezpieczeństwo stałoby się mogło wielkiem, gdyż kobiety mają umysł subtelny i drobiazgowy, więcej mający logiki niż zdrowego rozsądku; dla tego Kościół zabronił im zajmować się teologią. Mają one do niej zdolność i usposobienie, ale kiedy raz wejdą w tę krainę, już nie znajdują wędzidła. Kobiety są nieśmiałe w świecie widzialnym i dotykalnym; trzeba czuwać nad tem, gdy patrzą na sprawy światowe, do których na wpół są wmieszane, ale raczej jako spektatorki. Potrzeba im bardzo wytrawnego przewodnictwa. Filozof, który nauczyłby matki być dobremi matkami, byłby nie tylko najpierwszym z filozofów, lecz dobroczyńcą ludzkości.

Teraz pomówimy o kierowaniu ideami. Wiem, że po nad tą pedagogią istnieje, że tak powiem, pedagogia korporacyjna, której nie niezaprzeczoną wagę i którą wszyscy pedagogowie wielce cenili. Myślę, że kobiety oświecone i inteligentne nie mało nią się zajmują. One zatem powinny wpływać na kierunek i doradzać. Mężczyźni raczej jako lekarze, nie jako filozofowie, występować mają. Najlepiej kiedy będą lekarzami-filozofami. Arystoteles, który do najdrobniejszych szczegółów rzecz zbadał, był doktorem. Platon, który nim nie był, kiedy zaczyna dawać rady matkom, zaczyna od jej ciąży. Wszyscy pedagogowie tak samo wyrażali się, aż do Jana Rousseau i do naszych czasów. Rozumiem i zgadzam się, ale nie myślę, pomimo, że jestem wielkim stronnikiem karmienia przez matkę, a przynajmniej karmienia w domu i że wypowiadałem niegdyś walkę przeciw niańkom i przeciw fabrykantkom aniołków, nie myślę zajmować się w tej chwili radami, jakie ma być mleko, gdzie szukać mamki, ani jak ją pilnować, ani jak dzieci powijać, ubierać, przewietrzać, odstawiać, jak stosować ciepło i światło, spoczynek i ruch — ograniczę się do wyproszenia ciała za drzwi. Potem się z niem pogodzę, gdyż nie można się bez niego obejść.

Nie zastanawiam się nad wychowaniem moralnem w pierwszym peryodzie, w tym, który nazwałem peryodem odosobnienia, choć to najważniejsza część wychowania, gdyż dziecko pierwsze wtedy i najważniejsze odbiera wrażenia; może w tem jest trochę przesady gdyż przyzwyczajenia, które w dzieciństwie najłatwiej się nabierają, bez wielkich wysileń zatracają się później. To małe stworzenie daje się urabiać. Nie żyje jeszcze, a tylko wegetuje. Nie myśli, ale marzy. Dopiero w drugiem stadyum następuje chwila ważna: tu zaufanie jeszcze istnieje, ale umysł je przyjmuje, inteligencya się rodzi, a nie osłabia w niczem jeszcze ważności pierwszych starań, pierwszych walk i pierwszych powziętych pojęć. Otrzymaliśmy je bez analizy i zachowujemy je do wnątrz samego sumienia, jak przybytek, którego analiza nigdy nie zajrzy, a który jest w głębi naszej istoty głównym przymiotem. Wtedy jesteśmy najbliżej i najdłużej z matką. Niepodobna o tym ważnym czasie wypowiedzieć wszystkiego, ale powiedzieć trzeba, co można. Co za nieszczęście, jeżeli wymagania lub zboczenia życiowe rozłączą z samego początku dwie egzystencye, które nie mogą istnieć bez siebie! Cały szereg nieszczęść, które piętnują życie biedaków miast, prawie zawsze ma na wstępie to pierwsze nieszczęście; pierwsza to różnica pomiędzy robotnikiem przemysłowym a wiejskim. Wszystkich chłopów wykarmiają matki.

W XVIII wieku, przed Janem Rousseau, mawiano: „Nie mogąc dać dziecku mleka matczynego, trzeba mu dać zdrową mamkę, a jednocześnie powietrze i swobodę wiejską". Pewnie, powiew pól więcej wart niż zaduch miast, lecz dom, dobrze zbudowany i czysto utrzymany, więcej wart niż brudna, ciemna, wilgotna chałupa. W mieście mamy pod ręką lekarza, znajomość przepisów hygieny jest powszechniejsza, otoczenie bardziej ucywilizowane. Ale wszystko to niknie w obecności matki, wobec jej pieczy, jej pieszczot.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Rosnerowi, dalej w miejsce śp. profesora dr. Obalińskiego zastępcze kierownictwo kliniki chirurgicznej dr. Maksymilianowi Rutkowskiemu, a kierownictwo zakładu weterynaryi i wykładów weterynaryi p. Maksymilianowi Papému, pierwszemu weterynarzowi miasta Krakowa.

Ks Stojałowski nadesłał nam obszerne pismo, w którem odrzuca wszelkie przypuszczenie, jakoby chciał przewlekać swój proces z naczelnym redaktorem *Dziennika polskiego*. O ile nam wiadomo, nikt nie wyrażał ani przypuszczenia, ani podejrzenia, że ks. Stojałowski chce przewlekać ten proces. Myśmy przed kilku dniami, donosząc o wytoczonej przez ks. Stojałowskiego skardze przeciw dr. Ostaszewskiemu - Barańskiemu, zauważyli, że proces nie prędko się skończy, ponieważ ani ks. Sapiehy, który jest członkiem Izby panów, nie można powołać przed sąd bez zezwolenia tej Izby, ani zwłaszcza nie podobna skłonić jenerała Broka do stawienia się w roli świadka przed którymkolwiek naszym sądem. Z tych dwóch powodów uważaliśmy, że ten ciekawy proces nie prędko się rozegra. Otóż na to mniemanie nasze ksiądz Stojałowski tak odpowiada:

„Skargi sądowe z powodu rozszerzania wiadomości o moich rzekomych pertraktacyach z jenerałem Brokiem wniosłem jeszcze w miesiącu maju br. a to nie tylko przeciw *Dziennikowi polskiemu*, ale także przeciw *Kuryerowi lwowskiemu*, *Przyjacielowi ludu*, *Przeglądowi wszechpolskiemu*, *Naprzodowi* a także przeciw pismu wiedeńskiemu *Die Zeit*, gdy w tem piśmie p. Daszyński to oskarżenie powtórzył.

„Oskarżenie przeciw ks. Sapieże oparłem nie na tem tylko, że pisma socyalistyczne i p. Daszyński w wiedeńskiej *Die Zeit* wyraźnie napisał, że za *Dziennikiem polskim* stoi ks. Sapieha, ale głównie na tem, że już przed rokiem od osób prywatnych wiadomem mi było, że ks. Sapieha to oskarżenie szerzył i teraz, wyraźnie przez liczne pisma jako autor tych wiadomości wskazywany, temu nie zaprzeczył".

Dalej ks. Stojałowski pisze, że z początku nie chciał wciągać ks. Sapiehy do procesu, tak przez wzgląd na krewnych księcia, których ks. Stojałowski czci i szanuje, jakoteż dlatego, że książę korzysta z nietykalności poselskiej. Chciał tylko ks. Stojałowski, aby książę przez owych swych krewnych zapewnił, że się nie mięszał do sprawy, o którą tu chodzi. Ponieważ tak się nie stało, przeto ks. Stojałowski wytoczył proces księciu, który, aby nie przewlekać procesu, może zrzec się przywileju nietykalności.

Dalej ks. Stojałowski utyskuje na sądy, na jakieś intrygi swych wrogów, na jakieś klątwy narodowe, lecz wszystkiego tego powtarzać tu nie możemy. Dalej zaś pisze:

„A co do okoliczności, że wezwałem na świadka jenerała Broka, to to również za chęć przewlekania sprawy z mej strony tylko chyba przez ludzi złej woli poczytane być może. Śledztwo sądowe jest na to, aby sprawy względnie rozjaśnić i tak skarżącej jak zaskarżonej stronie dać pewne wskazówki, w jaki sposób skargę czy obronę prowadzić mają. Tymczasem w śledztwie wszyscy oskarżeni schowali się za §§. 203 i 245 p. k., które dozwalają obwinionym odmówić odpowiedzi na postawione im pytania, oświadczając, że dopiero przy rozprawie będą przedstawiać dowody. Przypuszczenie, że świadek (jenerał Brok) nie stanie, jest zupełnie dowolne, chyba że ci co to twierdzą, już się z nim co do tego porozumiewali. A przypuściwszy, żeby nie stanął, to w każdym razie jest możliwem, aby go pod przysięgą przesłuchano na miejscu pobytu, a w takim razie zwłoka nie będzie musiała być półroczną".

W końcu słusznie pisze ks. Stojałowski, że nie o to chodzi, aby sprawa była załatwiona prędko, lecz o to, aby zbadana była gruntownie i osądzona sprawiedliwie.

P. Antoni Górski złożył godność członka kuratoryi szkoły rolniczej w Czernichowie.

Zamach skrytobójczy. W Mielcu wykonano w tych dniach z niewyjaśnionych dotychczas powodów zamach skrytobójczy na mechanika Ludwika Zaleskiego. Około godziny 8 wieczorem, gdy Zaleski w mieszkaniu swem jadł kolacyę, wystrzelił ktoś z podwórza przez okno z pistoletu, a kula ugodziła Zaleskiego w głowę z tyłu za prawem uchem. Ciężko zranionego odwieziono do szpitala w Krakowie, a podejrzanego o zamach Wilhelma Hellingera, tudzież podejrzaną o współudział żonę Zaleskiego aresztowano. Śledztwo sądowe w toku.

Sprawa drożyzny pieczywa w Krakowie. Przed paru dniami przytoczyliśmy treść pisma krakowskich piekarzy białego pieczywa, będącego odpowiedzią na żądanie Magistratu m. Krakowa, ażeby z powodu znacznego potanienia mąki zniżyli ceny pieczywa i podjęli się wypiekania centowych bułek. Piekarze odrzucili bezwarunkowo żądanie Magistratu. Wobec tego Magistrat w interesie ludności podjął dalsze kroki, mianowicie urządził ankietę z piekarzami białego pieczywa z Podgórza w sprawie dostarczania bułek 1-centowych i 1½ centowych dla mieszkańców Krakowa. Niektórzy piekarze podgórscy zgodzili się na taką dostawę. Magistrat zaś ze swej strony oraz gmina m. Krakowa zrobią im ułatwienia, mianowicie urządzą kramy w różnych punktach miasta, gdzie tańsze pieczywo podgórskie będzie sprzedawane. Nie ulega wątpliwości, że tańsze a dobre pieczywo spotka się z wielkim pokupem w całem mieście, a wtedy za przykładem Podgórza i krakowscy piekarze zapewne obniżą ceny.

Zamordowanie szwagra Mac Kinleya. Donoszą z Cantonu (Ohio), iż Jerzy Sexton, brat żony prezydenta Stanów Zjednoczonych Mac Kinleya, został onegdaj na ulicy zastrzelony. Podejrzaną o morderstwo jest pani Anna George, dawna przyjaciółka Jerzego Sextona. Motywem zbrodni jest zazdrość. Panią George aresztowano.

Petycya o zniesienie języków starożytnych w szkołach. Zawiązał się komitet, zajmujący się wystosowaniem petycyi do członków ankiety, zwołanej przez Wydział krajowy w sprawie reformy szkół średnich. Komitet rozsyła petycyę do podpisywania jej, aby mógł ją potem przedstawić ankiecie. Petycya zwraca się przeciw językom starożytnym w programie szkolnym.

„Nauka języka greckiego — głosi ta petycya — zajmującego dziś obok łaciny pierwszorzędne miejsce w programie gimnazyalnym, nie ma żadnego zgoła znaczenia dla późniejszego życia praktycznego i w żadnym zawodzie praktycznym nie daje się odczuwać jej potrzeba.

„Za zupełnem usunięciem nauki greckiego języka z liczby przedmiotów obowiązujących, oraz za zmniejszeniem godzin wykładowych dla łaciny przemawia jeszcze i ten fakt, dziś coraz powszechniej uznawany, że młodzież nasza stanowczo jest nauką przeciążoną, co smutnie odbija się na rozwoju jej sił fizycznych i intelektualnych. Z drugiej zaś strony musimy zaznaczyć, że reforma ta wpłynęłaby prawdopodobnie na odpowiedniejsze uwzględnienie w programie szkolnym innych przedmiotów, dziś po macoszemu traktowanych (jak np. ojczysta historya i literatura), oraz rysunków i nauk matematyczno-przyrodniczych, przez co utorowałaby się droga do wprowadzenia jednolitej szkoły średniej.

„Społeczeństwo nasze gorąco odczuwa potrzebę reformy szkół średnich. Nie wątpimy, że Szanowni Panowie, zastanawiając się wszechstronnie nad sposobami jej przeprowadzenia, nie pominiecie również reformy obecnego systemu nauczania języków klasycznych w gimnazyach, uwzględniając przytem powszechne prawie żądanie, by zredukowaną została ilość godzin wykładowych, przeznaczonych obecnie na te przedmioty, a język grecki przestał być przedmiotem obowiązującym".

Biblioteki ludowe w Kraju Nadwiślańskim. Pod takim tytułem *Warszawski Dniewnik* zamieścił, co następuje:

„Po otwarciu w październiku 1897 r. w guberniach Królestwa Polskiego próbnych rosyjsko-polskich gminnych i prywatnych bibliotek ludowych, wiele towarzystw i osób prywatnych podjęło starania o pozwolenie na założenie podobnych bezpłatnych bibliotek i czytelni w różnych miejscowościach kraju.

„Uwzględnienie powyższych starań czasowo było wstrzymane z tego powodu, że dla czytelnictwa ludowego w Kraju Nadwiślańskim, w miejscowościach wyłącznie z ludnością polską, nie było katalogu normalnego książek rosyjskich i polskich; katalog zaś wspomnianych wyżej bibliotek próbnych, ułożony celem wyjaśnienia upodobań czytelników z niższych warstw ludności, jako próbny, nie mógł być zalecony do powszechnego użytku.

„Obecnie sprawa opracowania i dalszego uzupełnienia katalogu normalnego książek do czytania dla ludu we wspomnianych częściach Kraju Nadwiślańskiego otrzymała rozstrzygnięcie praktyczne, zapewniające dostarczenie niższym warstwom ludności miejscowej pożytecznego i zdrowego materyału do czytania.

„Dla tego też z wydaniem w najbliższej przyszłości do ogólnego użytku tego katalogu, usuniętą zostaje przeszkoda do otwierania bibliotek ludowych przez różne towarzystwa i osoby prywatne na zasadach, wyłuszczonych w istniejących w tej mierze rozporządzeniach.

„Prawo wydawania pozwoleń na otwieranie bibliotek należy do gubernatorów miejscowych.

„Udzielanie pozwoleń na otwarcie bibliotek bezpłatnych będzie zależnem od zakładania ich według wydawanego przy kancelaryi General-Gubernatora warszawskiego katalogu normalnego, przyczem do składu bibliotek powinny wchodzić wszystkie wydawnictwa, wymienione w tym katalogu lub w jednym jego zeszycie. Dalsze kompletowanie biblioteki i zaopatrywanie jej w nowe dzieła odbywa się według dodatkowych zeszytów katalogu normalnego.

„W miejscowościach zaś z prawosławną b. grecko-unicką ludnością, biblioteki bezpłatne będą składać się wyłącznie z jednego tylko oddziału książek rosyjskich, utworzonego według spisów książek zaleconych przez komitet naukowy ministeryum oświaty i Świątobliwy Synod.

„Co się tyczy czytelni ludowych (do czytania książek w specyalnych lokalach), to chociaż porządek ich otwarcia i działalności podlega tymże rozporządzeniom, które wydane zostały dla bibliotek, zakładanie ich przez towarzystwa i osoby prywatne uznano za przedwczesne, do chwili opracowania normalnego typu wspomnianych instytucyi przez działalność kuratoryów trzeźwości w Kraju Nadwiślańskim, które do programu swego praktycznego w najbliższej przyszłości włączą i organizacyę czytelni ludowych".

Pożary. Budynek kolejowy w Hołoskowie w powiecie tłumackim, spłonął doszczętnie. Przyczyną pożaru miały być iskry z lokomotywy. Szkoda wynosi 31.500 zł. — W Dolinie spaliło się ubiegłego tygodnia w śródmieściu dziesięć domów żydowskich, wartości 21.000 zł., asekurowanych na 11.450 zł.

Pojedynek. Po mieście obiega dzisiaj pogłoska o pojedynku między pewnym urzędnikiem bankowym L. a kapitanem piechoty M. Pojedynek miał się odbyć o 6 tej rano w jednych z koszar tutejszych i zakończył się śmiercią oficera.

W Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w III. kwartale 1898 ogółem 496 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 416 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił: ascendentom 470 zlr 27 ct; przemijająco niezdolnym do zarobkowania 8 836 złr. 43 ct.; stale niezdolnym do zarobkowania 21.407 złr. 38 ct.; wdowom 3 456 złr. 81 ct.; sierotom 5 210 zł. 42 ct. — Tytułem odprawy wypłacił wdowom 89 złr. 44 ct., na koszta pogrzebu 274 złr. 50 ct., a na koszta dochodzenia wypadków 2.647 złr. 71 ct. Ogółem wypłacił Zakład w III. kwartale 1898: 42.392 złr. 96 ct. Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło w czasie od 1-go czerwca do 30-go września 1898 tytułem premii ogółem: 144.994 złr. 06 ct.

We śnie. Z Paryża donoszą o dziwnym fakcie. Pewien pan C. zawiadomił policyę, iż w nocy skradziono mu z jego mieszkania 60.000 fr. w akcyach i papierach państwowych. Poszukiwania policyi nie osiągnęły żadnego rezultatu. Wkrótce potem pan C. był zmuszony żonę swą, cierpiącą na nerwy, oddać do Salpêtrière. Tam doktor leczący ją zauważył, iż na stan pani C. musiała wpłynąć jakaś zła wiadomość. Pan C. opowiedział lekarzowi o kradzieży pieniędzy i o niemożności trafienia na ślad złodzieja. Lekarz wpadł na myśl, iż może żona okradzionego wie więcej o kradzieży, niż ktokolwiek tego się domyśla, i ponieważ w stanie wielkiego swego zdenerwowania podatna być może na medyum, za zgodą męża, pogrążył ją w sen hypnotyczny. Uśpiona opowiedziała, iż w nocy, tej samej, kiedy podług opowiadań pana C. kradzież miała miejsce, wzięła papiery i włożywszy wszystko w kasetkę, zaniosła do ogrodu i tam pod drzewem wiśniowem zakopała. W rzeczywistości kasetkę znaleziono na miejscu przez nią wskazanem. Nikt jednakże nie cieszył się tak z odzyskanej straty, jak sama p. C., która nie przeczuwała nawet, iż sama ukryła pieniądze.

Na Jungfrau. Kolej do Zakopanego, kolej na Righi, kolej na Jungfrau! Nie ma już ustroni górskich, którychby nie „sprofanował" gwizd lokomotywy! Odkąd wiedza techniczna nie cofa się przed najśmielszemi projektami, szczyty najbardziej niedostępne stają się kolejno miejscami zwykłych przechadzek. Ostatnio, w pośrodku Alp berneńskich, w pasmie północnem Alp średnich, otwarto pierwszy dystans kolei, prowadzącej na Jungfrau, a więc na wysokość 12.000 stóp. Kolej ta niebawem należeć będzie do dziwów komunikacyi górskich, obok kolei na Righi, Lauterbrunnen, Mürren, Wengernalp lub Gornegrat. Pierwszy projekt udostępnienia szczytu Jungfrau, królowej Alp, powstał przed 30-tu z górą laty. Był to niefortunny pomysł przebicia tunelu prostopadłego, przez który przy pomocy silnych maszyn zwolennicy ułatwionych podróży mogliby przenosić się na szczyt góry. Przed kilku laty finansista zurychski, Guyer Zeller, powziął zamiar przeprowadzenia kolei, łączącej Interlaken z najwyższym szczytem Jungfrau—Jungfraukulmem. W czerwcu r. z. pierwsze uderzenia motyki rozległy się na wysokości 2064 metrów nad poziomem morza. Przedsięwzięcie kosztowało wiele nakładu pracy i pieniędzy. Przedewszystkiem pomyślano o wytworzeniu dostatecznej siły i zbudowano w pobliżu Lauterbrunnen zakład elektryczny, którego maszyny dostarczyły niebawem na użytek inżynieryi siły 2400 koni. Siła ta przedewszystkiem używana jest do pociągu, w miesiącach zaś zimowych wprowadzać będzie w ruch maszyny świdrujące, które przebijają liczne tunele, potrzebne na linii nowej kolei. W razie potrzeby inżynierya zużytkowywać będzie licznie spotykane na drodze strumienie górskie. W r. b było możliwe otwarcie ruchu na pierwszych dwóch kilometrach nowej kolei, aż do wysokości 2319 metrów nad powierzchnią morza, t. j. do stacyi na lodowcu Eiger. Ztąd kolej pójdzie przez tunel, którego ukończono już 600 metrów, poczem bądź tunelami, bądź na powierzchni góry dosięgnie szczytu Jungfrau. Całość ma być ukończona w r. 1904.

Bilans funduszów na budowę pomnika Mickiewicza w Krakowie przedstawia się wedle urzędowego rachunku Komitetu, jak następuje: Dochodów ze składek wraz z procentami było 162.328 zł. 27 ct., od czego odpada 500 zł., tj. 5 udziałów gal. Zakładu zastawniczego, które są teraz bez wartości Wydatki na konkursa, wykonanie pomnika, podróże artystów i członków Komitetu, fotografie, koszta kontraktu, zakupno dzieł Mickiewicza, koszta uroczystości odsłonięcia i pomniejsze potrzeby wynoszą razem 163.679 zł. 17 ct. Zatem okazuje się niedobór w kwocie 1850 zł 90 ct.

Zmarli. W Bolesławiu Joanna z Baldinich Sorysiewiczowa, kierowniczka poczty, lat 59. — W Jeziorku w pow. stanisławowskim Aleksander Rodakowski, właściciel dóbr. — W Krakowie Jan Duda, długoletni ekspedytor *Czasu*, lat 53. — W Rzeszowie zmarł nagle na udar serca, radca sądu Antoni Gabryszewski. — W Sierczy w pow. wielickim Jan Młynek, poeta, brat profesora Ludwika Młynka.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 1, w poł. + 9 R. Bar. 772 Nieruchomy. Pogoda.

Słaby matematyk.

Mąż (profesor matematyki) do żony:

— Ależ, moja duszko, twoje rachunki za kapelusze przechodzą wszelkie pojęcie!

Żona (z pogardą):

— I ty chcesz być profesorem matematyki?...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Pod białym koniem", komedya w 3 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga. We czwartek „Szatani na ziemi". W piątek pierwszy występ p. Gustawa Fiszera: „Chory z urojenia", komedya w 3 aktach Moliera. Rozpocznie „Poczciwiec", komedya w 1 akcie K. Rojana. W sobotę po południu „Belweder", obraz historyczny w 3 aktach Bolesławicza, wieczorem „Szatani na ziemi". W niedzielę po południu „Indigo czyli banda rozbójników", wieczorem „Pod białym koniem". W poniedziałek „Oj mężczyźni, mężczyźni!" We wtorek po raz pierwszy „Bal w operze", operetka w 3 aktach Ryszarda Heubergera.

Odpowiedź od redakcyi. *P. B. rachmistrzowi w Bochni.* Sposób pański nie wydaje się nam pewnym Niech Pan naprzykład przeprowadzi swą manipulacyę z cyfrą 125^2.

Literatura i sztuka.

* **Kazimierz Kozierowski.** „Za wiarę ojców". Opowiadanie osnute na tle prześladowania unitów. Lwów. Nakład Gubrynowicza i Schmidta. 1898. — Rzecz dzieje się naturalnie na Podlasiu, w tej prawdziwej krainie męczenników, gdzie od przeszło trzydziestu lat wre cicha i zacięta, a tak bardzo nierówna walka. Z jednej strony wystąpiła do niej przemoc zbrojna w bagnety i knut, z drugiej lud ubogi, ale bezgranicznie do wiary ojców przywiązany. O ile z opowiadania autora wnosić można, walka ta trwać będzie jeszcze wieki całe, a może i nigdy nie ustanie, gdyż na miejsce jednych bojowników, zesłanych do tak zwanych „dalekich gubernii", wstępują natychmiast drudzy. Synowie zastępują ojców. I nie dziw. Wszak ostatnim wyrazem, jaki zsyłani pozostałym rzucają, jest: „Dziatki nasze wychowajcie w świętej wierze ojców".

Opowiadanie p. Kozierowskiego toczy się gładko i budzi w sercach czytelników podziw i cześć dla tych bohaterów, którzy bez jęku i bez stawiania oporu dają się łamać, ale ugiąć się nie chcą. Naprawdę dziełko to powinno być jak najbardziej rozpowszechnione między naszym ludem, aby od swoich braci z Podlasia nauczył się stać przy wierze ojców i miłować ojczyznę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 października.

(Z). Wiadomość o podwyższeniu stopy procentowej w Berlinie, jakkolwiek powszechnie oczekiwana, wywarła jednak niemiłe wrażenie na giełdzie. Spekulanci bowiem liczą się z tem, że Berlin zrobił dopiero początek, a za nim pójdą także inne targi światowe, a także nasz bank nie będzie mógł zatrzymać nadal dotychczasowej stopy procentowej, lecz będzie ją musiał podwyższyć. U nas jest już za 12 milionów opodatkowanych banknotów w obiegu, w Berlinie zaś cyrkulacya opodatkowanych not wynosi 278 milionów marek. Wobec takiej konjunktury od pierwszej chwili tendencya zniżkowa rozwielmożniła się na targu, nie przybrała atoli zbyt wielkich rozmiarów, gdyż w południe nadeszły z Berlina doniesienia, że eskont prywatny był tam dziś o ¾ a nawet o 1% tańszy od urzędowej stopy procentowej. Widocznie banki, korzystając z tego, że podwyższenie eskontu było zapowiedziane, w przededniu tego podwyższenia wypożyczyły z banku państwowego gotówki więcej niż potrzebowały.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·40, węgierskie 379·—, Anglobanki 155·—, Uniony 292·—, Bankvereiny 261·25, Länderbanki 222·—, Ludwiki 210·30, Czerniowieckie 292·25, Elbethale 261·50, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·10, austryacka złota 120·30, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 119·75, węgierska renta wal. kor. 98·15, dukat 5·67, 20 frankówka 9·53—, marki 11·77, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 10 października. Pszenica na jesień 9·19—9·21, na wiosnę 8·92—8·93; żyto na jesień 7·85—7·87, na wiosnę 7·60; owies na jesień 5·83—5·85, na wiosnę 6·03; kukurudza na październik 5·80—5·83, na maj-czerwiec 4·92—4·94.

Wiedeń 11 października. Pszenica na jesień 9·23, na wiosnę 8·98—9·—; żyto na jesień 7·93—7·95, na wiosnę 7·68—7·70; owies na jesień 5·88, na wiosnę 6·09—6·10; kukurudza na październik 5·90—5·92, na maj-czerwiec 4·94—4·98. Spirytus 18·50—18·80.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 10 października. Na targ dzisiejszy dostawiono wołów galicyjskich 476, węgierskich 4.008 i niemieckich 865, razem 5·349 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 32—34, dobre ciężkie 35—37, osobliwe prima 38—40 za buhaje i krowy 20—32—33, wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 12 października 1898.

Tendencya co do żyta stale mocna, co do pszenicy słabsza; inne produkta notują niezmiennie. W spirytusie usposobienie słabsze.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 8·60 do 8·70, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 6·90 do 7·20, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 5.75—6.—, jęczmień pastewny 5·50 do 5·75, jęczmień browarniany 6·— do 6·50, rzepak 11·25 do 11·50, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 0·— do 0·00, groch do gotowania 6.50 do 8·50, wyka 0·— do 0·00, bobik 0.00 do 0·00, hreczka 0·00 do 0·—, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·70 do 5·90 chmiel nowy za 56 kl. 70·— do 115·—, koniczyna czerwona 45·— do 50·—, koniczyna biała 35·— do 40·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 17·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·—, spirytus na termina 13·75 do 14.—.

§ Z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 11 października.

Usposobienie dzisiejszego targu było cokolwiek słabsze. Ze względu na niższe notowania zagraniczne, młynarze dążyli do obniżenia ceny, lecz sprzedający wobec rzeczywistego braku towaru, nie chcieli godzić się na ustępstwa. Z tej przyczyny obroty były wogóle niewielkie, a ceny pozostały mniej więcej niezmienione.

Płacono: pszenicę białą 9.20—9.60, czerwoną 9.05—9.40, żółtą 9.00—9.35, żyto n. 7.60—8.05, jęczmień browarny 6.65 do 7·10, na krupy 6.20 do 6.35, owies n. 5·85—6·30; rzepak 11·25 do 11·75, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

* **Z kolei.** Stacyę Neustift Quitosching położoną przy kolei Budziejowice-Salnau, otwarto w dniu 1 października r. b. dla przesyłek pospiesznych.

Telegramy Przeglądu.

Peszt 12 października. Na wczorajszej konferencyi subkomitetów obu deputacyi kwotowych motywował referent dr. Beer szczegółowo propozycyę austryackiej deputacyi, ażeby kwotę płaconą przez Węgry na wspólne wydatki podwyższono do 38%. Dziś odbędzie się w pełnej deputacyi węgierskiej dyskusya nad tą propozycyą.

Br. Banffy wydał wczoraj obiad na cześć członków obu deputacyi kwotowych.

Komisya ekonomiczna Sejmu węgierskiego przyjęła przedłożenie o związku handlowo-celnym między Austryą a Węgrami.

Hr. Thun odjechał z powrotem do Wiednia, natomiast przybył tutaj minister handlu br. Dipauli.

Wiedeń 12 października. Mężowie zaufania radykałów niemieckich w Czechach ogłosili protest przeciw obecnej taktyce opozycyi w Radzie państwa.

Jeden z wybitniejszych członków stronnictwa niemiecko-ludowego, poseł Hochenburger ogłasza w grackiej *Tagespost* pismo, w którem ubolewa nad wystąpieniem dr. Bareuthera z klubu i oświadcza, że był wprawdzie zwolennikiem taktyki obstrukcyjnej, atoli ponieważ obecnie taktyka ta nie ma szans powodzenia, sądzi, że należy Niemcom tymczasem zbierać siły, aby w stosownej chwili wystąpić ze skuteczną obstrukcyą.

Berlin 12 października. *Berliner Tagblatt* puścił w świat sensacyjną, a wielce nieprawdopodobną pogłoskę, że biskupi niemieccy założyli protest przeciw protektoratowi Francyi nad Palestyną i wysłali odnośne pismo do Rzymu, lecz kardynał Rampolla ukrył je przed Papieżem. Dziennik ten dodaje, że gdyby był Ojciec św. przeczytał to pismo, nie byłby zapewne wypowiedział znanej allokucyi do pielgrzymów francuskich.

Paryż 12 października. Wczoraj odbyła się w mieszkaniu Zoli licytacya przedmiotów zagrabionych na pokrycie grzywny i odszkodowania dla rzeczoznawców w sumie 30.000 franków, przyznanego im wyrokiem sądowym. Za pierwszy przedmiot, wystawiony na licytacyę, t. j. stół oszacowany na 150 franków dał nakładca dzieł Zoli Pasquelle 32 tysięcy franków, wobec czego przestano dalej licytować.

Kassel 12 października. Odbył się tu wiec niemieckiej partyi reform socyalnych, obejmującej wszystkich posłów antysemickich z wyjątkiem Ahlwardta. Ułożono na nim program działania na najbliższą sesyę parlamentu niemieckiego i wybrano przewodniczącymi partyi posłów Liebermanna i Zimmermanna. Do wiadomości zebranych podano, że poseł Köhler, który występował jako kandydat antysemitów i na którego wybór stronnictwo poniosło dosyć znaczne ofiary pieniężne, otrzymawszy mandat, przystąpił do demokratycznego związku chłopskiego. Zgromadzenie poleciło prezydyum, ażeby zażądało od Köhlera usprawiedliwienia się z tego brzydkiego kroku.

Paryż 12 października. Na bankiecie w Epinalu miał były prezes gabinetu Méline mowę, w której oświadczył się stanowczo przeciw rewizyi procesu Dreyfusa i rzekł, że ci, którzy się jej domagają, niszczą najżywotniejsze podstawy egzystencyi Francyi. Wrogowie Francyi — rzekł Méline — nie potrzebują dziś wcale wypowiadać jej wojny, wystarczy im patrzeć z ukrytą radością, jak ona sama wyczerpuje swe siły.

Wiedeń 12 października. Hr. Thun dziś rano wrócił z Pesztu.

Paryż 12 października. W tutejszych kołach robotniczych wzmaga się ruch za zaprzestaniem bastówki. Wczoraj pracowano na kilku miejscach bez ochrony wojskowej. Prace około wystawy nie doznały przerwy wskutek strejku. Cieśle nie przyłączyli się do zmowy.

Paryż 12 października. Kuzyn Picquarta Gast uzyskał pozwolenie odwiedzenia go w więzieniu. Adwokat Labori, który również prosił o takie pozwolenie, dotąd nie otrzymał odpowiedzi.

Londyn 12 października. Z Pekinu donoszą, że także Francya i Włochy odkomenderują oddziały żołnierzy dla ochrony swych poselstw w Pekinie.

Berlin 12 października. Sfery oficyalne zaprzeczają, jakoby spensyonowanie posła pruskiego przy Watykanie, Ottona Buelowa, oznaczało zerwanie stosunków dyplomatycznych między Prusami a Watykanem. Mimo tego zaprzeczenia opinia publiczna uważa je jako oznakę zamącenia dobrych dotychczas stosunków. Niektórzy utrzymują, że Bülow sam przed kilku tygodniami już wniósł prośbę o przeniesienie go w stan spoczynku. Jestto starzec 71-letni i chroma na jedną nogę. Jako poseł przy Watykanie pobierał on pensyi 75.000 marek rocznie. Zamierza on osiąść stale w Insbruku w domu córki zamężnej za profesorem tamtejszego uniwersytetu v. Scala.

Przyjechali dnia 12 października. Hr. Dzieduszycka z córką z Jezupola. S. br. Hagen z Wielkich Ócz. B. Mayerhoffer i E. L. Kaufman z Wiednia. Ks. W. Kinal z Lubaczowa. Ks. M. Kulczycki. John Woodwoll, John Ferguson i John Darby z Londynu A. Remanda z Paryża Dyr. Manteuffel i K. Kleinschmit z Berlina. O. Heuman i J. Scheiber z Oppeln. J. Nowak z Kreuzburga.

Przyjechali dnia 12 października. Dr. F. Jankowski z Torunia. T. Kostyszyn z Wiednia. F. Stanek z Wiszeńki. W. Sokulska z Rohoczyna. W. Sokulski z Kruhowa St. Molneri z Budapesztu. S. Rosenzweig z Wiednia. L. Preck z Pantałowic. Dr. E. Porębowicz z Krakowa.

Przyjechali dnia 12 października. L. Gadulski z Krakowa. P. Kaliniewicz z żoną z Stanisławowa. Nadpor. B. Heržan z Czerniowiec. S. A. Wertheimet, Hubert Przybysławski, J. Rappaport, T. Linharg, K. Henhapel, J. Vatter i E. Jakobljevich z Wiednia. D. Tobias z Dukli. P. Haszlakiewicz z Wołynia. K. Suchowski z Dobromila. Z. Małecki z Brodów. A. Jaworski z Kamionki Strumiłowej.

Lwów 12 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m k. 209.00 do 212·00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.00 do 294·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 576.— do 586.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100·80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 95.70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.40—98·10, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.80 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·30 do 98.00, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.30 do 96.00.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128·20. 100 marek niemieckich 58.70 do 59·20.

Wiedeń 11 października. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 351.87, węgierskie akcye kredytowe 337.75, anglobanku 151.50, bankvereiny 261.00, unionbanku 291.50, laenderbanku 222.00, staatsbahny 317.50, lombardy 72.00, elbethale 261·50, akcye tytoniowe 129.75, rima 253.25, alpiny 176.60, renta majowa 101.30, renta koronowa węgierska 98.05, losy tureckie 57.70, marki 58.90, ruble —·—.

86)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— To była krew... — szepnęła w końcu. — Widziałeś pan?

— Czy pani sądzi, że mylady życzyłaby sobie, aby zawezwano telegraficznie kogo z rodziny? — brzmiała odpowiedź lekarza.

Elwira nieco silniej schwyciła za klamkę drżącemi palcami.

— Czy to ma znaczyć, że już niema nadziei?

— To ma znaczyć, zdaniem mojem, że do tej pory była to kwestya dni, a teraz godzin. Od dłuższego już czasu miałem w kuracyi lady Nevyll i obserwowałem stan jej zdrowia. Te dwie ostatnie zimy, które wbrew moim naleganiom, uparła się spędzić w kraju, zgubiły ją. Gdyby nie ten ostatni nieszczęsny wypadek, mogłaby była, przy nadzwyczajnych staraniach, pożyć jeszcze lat kilka w cieplejszym klimacie, ale byłoby to raczej wegetowanie niż życie. Tak jak rzeczy obecnie stoją, nie odpowiadam za następne dwadzieścia cztery godziny. Prawdopodobnie nie dożyje południa.

Elwira oparła się o drzwi, wstrząśnięta do głębi wyrokiem doświadczonego praktyka.

— Przypuszczam, że nie miałbyś pan nic przeciwko konsultacyi z drugim lekarzem? — spytała nareszcie.

— Właśnie chciałem to pani sam zaproponować, jakkolwiek obawiam się, że nie przyniesie ona żadnych korzyści. Wypadek ten jest tak prosty i mało skomplikowany, że wydaje się to niemal obelgą dla sir Wiliama Parnella fatygować go do takej chorej.

— Zatelegrafuj pan jednak do niego natychmiast — rzekła Elwira, a gdy doktor odszedł, aby spełnić jej życzenie, zebrała wszystkie siły, aby powrócić do pokoju, który zamienić się miał już wkrótce na przybytek śmierci.

Weszła cichutko, na palcach, uważając, aby nie potrącić wysokiego parawanu, ustawionego przy drzwiach dla zabezpieczenia chorej od przeciągów; okrążyła lakierowane skrzydło i naraz zatrzymała się jak wryta, tłumiąc okrzyk przerażenia.

Tuż przy cienkiej papierowej ścianie, z rękami czepiającemi się konwulsyjnie fotelu, z bosemi stopami, tonącemi w puszystym dywanie, z migocącem światłem lampki, padającem na nocną jej bieliznę, stała Flora, podobna raczej do pozagrobowego widma, niż do ludzkiej istoty.

— Czyś zmysły postradała? — krzyknęła Elwira, rzucając się ku niej.

Flora obróciła ku niej trupio-bladą, wystraszoną twarz, przypominającą wyrazem swoim oblicze zbrodniarza, któremu sędzia tylko co wygłosił ostatni wyrok. Ale mimo grozy, w twarzy jej było dziwne jakieś, niewytłómaczone podniecenie, przebijające z po za śmiertelnego lęku.

— Słyszałam wszystko — szepnęła stłumionym, bezdźwięcznym głosem. — Wiem, że pozostaje mi już tylko kilka godzin czasu do życia. Toś ty myślała, że śpię...

I złośliwy jakiś, przebiegły wyraz przemknął przez jej nienaturalnie rozszerzone i błyszczące źrenice.

— Wracaj do łóżka — nakazująco rzekła Elwira.

— Wracam... wracam. Już wiem wszystko, com chciała wiedzieć. Wiem, że chwile moje policzone, a wybyście mi dali umrzeć, nie uprzedziwszy mnie o tem. O! to byłoby okropne!

— Mówisz od rzeczy — przerwała Elwira, siląc się na surowość. — Nie mogłaś słyszeć...

— Nie mogłam? Chcesz, abym ci powtórzyła każde słowo? Gdyby nie ten wypadek, możnaby mnie było jeszcze kilka lat utrzymać przy życiu. Czy nie tak? I ty wierzysz w to, że to był prosty wypadek?

— Nie wiem sama, co myśleć — odparła Elwira zakłopotana. — O! leż spokojnie, błagam cię Floro. Nie męcz się rozmową. W tem jedyna nadzieja...

— To nieprawda. Wszelka nadzieja już stracona. Nie zapominaj, że słyszałam wszystko. Rada jestem, żem was oszukała, żem podsłuchywała pod drzwiami. Czułam, że umieram, ale chciałam się upewnić...

— Ale ja nie chcę, żebyś ty umarła! — gwałtownie wybuchło z piersi Elwiry. — Chcę żebyś żyła! Doktor Smithson może się mylić. Lekarze mylą się często. Telegrafowałam po sir Wiliama Parnella. On może zrobi nam nadzieję. Nie trać odwagi, zaklinam cię, nie trać odwagi...

— Sir Wiliam Parnel... słyszałam to także. Czy ty mnie masz za dziecko, Elwiro? Czy myślisz, że ja się boję śmierci? Nie boję się... przynajmniej zdaje mi się, że się nie boję. Kiedy stałam tam na grobli i zobaczyłam wodę tak blisko, to także się nie bałam, dopiero kiedy zaczęła mnie ogarniać zewsząd takiem lodowatem zimnem i dostawać się do mojego gardła i uszu i dławić mnie... wtedy...

Tu zimny dreszcz grozy przerwał jej mowę.

— Wtedy zmieniłaś zdanie — dokończyła Elwira, której stanęły w pamięci słowa pana Rockinghama, wyrzeczone tego wieczora.

— Tak, zmieniłam zdanie. Czemuż się nie śmiejesz, Elwiro? Przecie to zabawne. Całe życie moje zmieniałam zdanie i zawsze — zapóźno!

— Floro, Floro! — załkała Elwira, rzucając się na kolana obok jej łóżka. — Teraz nie będzie zapóźno... ja nie dopuszczę do tego. Będę cię pielęgnowała tak troskliwie, tak starannie, jak nigdy pielęgnowaną nie byłaś. Byłam niedobrą dla ciebie, byłam okrutną, ale jak wyzdrowiejesz, to mi przebaczysz i nigdy, nigdy, przysięgam ci, nie będziesz miała lepszej, wierniejszej przyjaciółki odemnie!

Obejmowała ramionami słaniającą się na łożu postać, tuliła w drżących dłoniach ręce zimne i wilgotne, ale te niecierpliwie wyrywały się z jej uścisku. Szeroko rozwarte niebieskie, zamglone oczy nie odrywały się wprawdzie od jej twarzy, ale nie było w nich śladu wzajemnej życzliwości.

— Nie zadawaj sobie tego trudu — zabrzmiała chłodna odpowiedź siniejących ust. — Nie potrzebuję twej przyjaźni i nie chcę jej. Tyś moim wrogiem, a ja twoim. Czyż nie wiesz, jak ja ciebie nienawidzę? Jest tylko jedna istota na świecie, której nienawidzę na równi z tobą. Zawiść moja sięga tak daleko, że rada jestem prawie z tego, że umieram, bo śmierć otwiera mi nakoniec usta. Zabijało mnie to, że nie mogłam mówić, a nie mogłam, dopóki nie upewniłam się, że życie dla mnie już skończone. Czyś sądziła — tu cała postać szarpnęła się na łożu namiętnym, konwulsyjnym ruchem — czyś sądziła, że umrę nie pomściwszy się?

Cichy głos Flory zamienił się w cichy, szyderczy śmiech, przerwany natychmiast atakiem suchego, przeciągłego kaszlu. Potem legła na poduszkach wyczerpana, z zamkniętemi powiekami, od których długi cień czarny padał na jej blade lica, a Elwira klęcząca, z założonemi rękoma, modliła się do Boga, aby zesłał na nią ten wpół przytomny sen odrętwienia, który od dwóch dni był jedynym spoczynkiem, jakiego chora zaznała. Już jej się zdawało, że niebo wysłuchało jej próśb, kiedy nagle z pod kotary łoża błysnęły ku niej nanowo rozgorączkowane oczy.

— Dlaczego tutaj tak ciemno? — zapytał głos, który wydał się nagle wzmocnionym. — Chcę ci coś pokazać, a na to światło nocnej lampki nie jest dostateczne. Już musi dzień na dworze. Podnieś firanki.

— Czy nie możesz mi tego pokazać kiedy indziej... później?...

— Kiedy... później?

— Gdy będziesz wypoczęta, — uspokajała ją Elwira, sądząc, że zaczyna bredzić bezprzytomnie.

— Spocznę, kiedy spełnię to, co mam do spełnienia. Czy otworzysz okiennice, czy też mam zadzwonić na służbę?

W głosie jej zaczynało drgać zniecierpliwienie. Elwira podniosła się z kolan i podeszła do okna, które otworzyła. Świeże ranne powietrze owionęło jej twarz rozpaloną. Słońce nie weszło jeszcze, choć różowe blaski jutrzenki zaczynały już świtać na widnokręgu. Wielkie drzewa w parku stały jeszcze senne i nieruchome, rosa pokrywała trawniki, czekając pierwszego promienia słońca, aby zabłysnąć tęczowemi barwami dyamentów.

Elwira długiem spojrzeniem objęła świat Boży, budzący się z martwoty snu, potem wolnym krokiem podeszła do łoża umierającej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka, Hotel George'a.